Re... Tel 138.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 320 — Łódź, niedziela 19 listopada 1933 r.

8. więźniów brzeskich wezwano do stawienia się celem odbycia kary.

Warszawa, 19. 11 (Pat). Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie polecił władzom wykonawczym t.j. policji państwowej doręczyć wezwania pp. Bagińskiemu, Barlickiemu Dubois, Kiernikowi, Liebermanowi oraz Pragerowi do stawienia się celem odbycia kary.

Jednocześnie prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wysłał odpowiednie pisma do prokuratorów sądów okręgowych w Krakowie — odnośnie p. Mastka w Wadowicach —odnośnie p. Putka, w Tarnowie — odnośnie pp. Witosa i Ciołkosza. W razie niestawienia się wezwanych, będą zarządzone odpowiednie kroki, zmierzające do zatrzymania ich i osadzenia w więzieniu.

Na wypadek ukrywania się względnie wyjazdu z kraju w celu uniknięcia kary, za nieobecnymi będą wysłane listy gończe.

Pogłoski o ustąpieniu von Moltkego są pozbawione podstaw.

Berlin, 19, 11. Biuro Wolfa komunikuje: Rozpowszechniane w kilku dziennikach polskich pogłoski o ustąpieniu posła niemieckiego w Warszawie von Moltkego są, jak donoszą ze strony miarodajnej pozbawione podstaw.

Dertil skazany na 5 lat c. więzienia z postem i ciemnicą.

Wiedeń, 19, 11 (od wł. kor.)) W dniu wczorajszym odbył się proces Roberta Dertila, który dokonał zamachu na życie kanclerza Austrji, Dollfussa.

Między innymi zeznawał jako świadek kanclerz Dollfuss. Przy wejściu jego na salę wszyscy

powstali z miejsc.

Kanclerz przedstawił rzeczowo przebieg zamachu, poczem przesłuchano ministra handlu Stockindera i urzędników policyjnych.

Po przemówieniach obrońcy sąd udał się na naradę, poczem przewodniczący trybunału ogłosił wyrok skazujący Dertila na 5 lat c. więzienia z postem co kwartał i ciemnicą.

Oskarżony poprosił

o 3 dni czasu.

do namysłu w sprawie wniesienia odwołania.

Straszna zbrodnia pod Łukowem.

Bandyci zamordowali księdza i woźnicę.

Potworne odkrycie wieśniaków.

Łuków, 19 listopada (od wł. kor.). — W dniu wczorajszym mieszkańcy Łukowa i okolicy wstrząśnięci zostali wiadomością o bestjalskim morderstwie, którego ofiarą padł znany ze swej działalności charytatywnej ksiądz Biziński,

proboszcz parafji Wandowo,

gminy Mysłów. i wieśniak z sąsiedztwa — Kazimierz Pleszkow.

Zbrodnia omawiana jest narazie tajemnicą, którą usiłuje zgłębić miejscowa policja.

Jak się okazuje w piątek wieczorem przyjechał do ks. Bizińskiego, zamieszkały we wsi Konin, Kazimierz Pleszkow, prosząc proboszcza o udanie się do ciężko chorego wieśniaka.

Ksiądz Biziński przygotował się do drogi i ubrany w szaty liturgiczne

zajął miejsce w bryczce.

Po udzieleniu choremu ostatniej pociechy religijnej ks. Biziński i wieśniak Pleszkow udali się w powrotną z której już nie powrócili.

Wczoraj rano zaniepokojenie ogarnęło zarówno otoczenie kapłana, jak i rodzinę Pleszkowa. Z obu stron też poczęto poszukiwania. Niebawem też rozwiązano tajemniczą zagadkę zaginięcia kapłana i wieśniaka.

W niewielkim lasku, na granicy Konina i Wandowa znaleziono

zmasakrowane zwłoki obu ofiar.

Ksiądz Biziński i Pleszkow zamordowani zostali tępemi narzędziami. Podarta odzież, powywracane kieszenie i brak, portfeli czy portmonetek wskazywały na to, że mord miał podłoże rabunkowe.

Nie znaleziono również bryczki z końmi, którą zbrodniarze użyli najprawdopodobniej do ucieczki.

Na wiadomość o krwawej zbrodni na miejsce zjechały władze policyjne, które przystąpiły do energicznego dochodzenia.

Zarządzono natychmiastowy pościg, który spowodował zatrzymanie kilku podejrzanych osobników. Czy wśród zatrzymanych znajdują się faktyczni sprawcy zbrodni dokonanej na osobie kapłana i wiozącego go wieśniaka, wykaże niewątpliwie dalsze śledztwo, prowadzone intensywnie przez specjalnie wydelegowanych funkcjonarjuszów policyjnych.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

12 samolotów sowieckich przyleci do Warszawy.

Warszawa, 19,11 Rewizyta lotników sowieckich w Polsce nastąpi w kwietniu 1934 roku.

Przelecieć ma

12 samolotów

w tem trzy komunikacyjne. Na czele eskadry stanie szef awjacji wojskowej pułkownik Ausknis. Wizyta w Warszawie potrwa 4 dni.

Dopiero w sierpniu 1934 roku odbędą się międzynarodowe zawody lotnicze w Warszawie.

Warszawa, 19. 11. Zawody „Challenge'u" odbędą się w pierwszej połowie sierpnia 1934 roku i trwać będą do połowy września. Wybór tak późnego terminu nastąpił ze względu

na przelot nad Afryką,

gdzie panujące w lipcu i sierpniu upały mogłyby być wielką przeszkodą dla zawodników.

Końcowy moment zawodów przypadnie na niedzielę 16 września, kiedy Warszawa będzie już po wywczasach letnich. Do Challenge'u Polska wystąpi z samolotami PZL. i RWD..

Maszyny są już przygotowane.

Doskonały odbiór przemówienia Prezydenta Rzeczpospolitej.

Nowy Jork, (Pat.) 19,11. Korespondent Pat'a w Nowym Jorku donosi, że transmisja przemówienia Prezydenta Rzplitej, wygłoszonego onegdaj o godz 24 odbyła się w warunkach atmosferycznych bardzo pomyślnych. Odbiór przemówienia był doskonały.

Termin obowiązkowego zmechanizowania piekarń będzie przesunięty o trzy lata.

Warszawa, 19. 11. Ustawa o mechanizacji wypieku ulegnie znowelizowaniu. Nowelizacja idzie w kierunku udzielenia ulg dla istniejących warsztatów wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej. Termin obowiązkowego zmechanizowania piekarń zostanie przesunięty o dalsze trzy lata.

Druga rata Pożyczki Narodowej.

Wpłacono 34 miljony złotych.

Warszawa, 19, 11 Według danych na dzień wczorajszy wpływy drugiej raty Pożyczki Narodowej osiągnęły 34 miljony złotych. Jest to o 50 proc. więcej aniżeli wynikało z obliczeń. Większość subkrybentów nie skorzystała z

rozłożenia na 11 lat,

pragnąc spłacić pożyczę do marca 1934 roku, a temsamem otrzymać wcześniej obligacje i kupony na procenty.

Brzęk tłuczonych szyb w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie.

Warszawa, 19,11. W dniu wczorajszym w godzinach południowych 2-ch żydów wybiło w lokalu ambasady angielskiej szyby kamieniami owiniętemi w papier, na którym znajdowały się napisy: — Precz z rządem brytyjskim! Żądamy autonomji dla Palestyny!

W grudniu sejm podejmie prace.

Projekt reformy Konstytucji ma wpłynąć przed świętami

Warszawa, 19, 11. Z początkiem grudnia sejm podejmuje pracę. Prócz normalnej pracy budżetowej sejm zajmie się przedłożeniami rządowemi, dotyczącemi nowych podatków oraz reorganizacji podatków samorządowych. Prawdopodobne jeszcze przed rozjechaniem się na święta złożony będzie do Sejmu projekt reformy konstytucji.

Trocki redaktorem w Moskwie?

Pertraktacje w toku.

Moskwa, 19.11. W związku z ukazaniem się w prasie zagranicznej artykułów Trockiego o perspektywach zatargu wojennego na Dalekim Wschodzie pomiędzy Sowietami a Japonją, które były generalissimus armji czerwonej określił, jako bardzo niebezpieczne dla państwa Mikada, w Moskwie krążą pogłoski o mających wkrótce nastąpić rokowaniach

z banitą sowieckim.

Trocki podobno jest skłonny uznać politykę rządu sowieckiego i partji oraz oświadcza gotowość w celu podtrzymania prestige'u Sowietów powrotu do Moskwy, gdzie objąłby stanowisko redaktora jednego z pism stołecznych.

Kościec przedhistorycznego człowieka odkopano w okolicach Lwowa.

Lwów, 19 listopada. Z ramienia archeologicznego instytutu uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie przeprowadza prof. Sulimirski archeologiczne badania w okolicy Lwowa.

Rozkopano

6 przedhistorycznych mogił,

w których znaleziono m. in. kościec w postaci siedzącej, gliniane naczynia w formie amfor, siekierkę krzemienną i przedmioty z bursztynu. Wedle fachowej opinji, wykopaliska pochodzą z okresu 1700 lat przed Chrystusem.

Równocześnie przeprowadził dr. Śmiszko badania ziemnych wałów z 12 i 13-go wieku po Chrystusie w Grzybowicach Małych pod Lwowem. Przy przekopywaniu wałów znaleziono ślady osady z epoki kamiennej młodszej tj

2000 lat przed Chrystusem.

Natrafiono na grób, w którym był kościec i cztery naczynia z ostatkami jedzenia. Nieopodal znaleziono siekierę krzemienną, nóż i bronzowe paciorki. Obok znaleziono ślady kilku przedhistorycznych mieszkań w ziemi oraz rumowiska glinianych ścian.

Stwierdzono, że w miejscu tem mieszkało w 20-ym wieku przed Chrystusem

plemię rolniczo—pasterskie.

Po zniszczeniu osiedla było tam pustkowie i dopiero w 12 wieku naszej ery założono obronny gród

Dalsze archeologiczne badania w okolicach Lwowa prowadzone będą na wiosnę.

Zuchwały napad na bank.

Bandyci zastrzelili dyrektora.

Berlin, 19, 11 (od wł. kor.) Wczoraj na filję jednego z większych banków w Stuttgarcie dokonano

zuchwałego napadu.

Dwóch bandytów zajechało przed gmach banku samochodem; wtargnęli oni do biur, zastrzelili kierownika i zrabowawszy całą gotówkę umknęli. Samochód, jak się okazało, skradziony został ubiegłej nocy z garażu jednego z hotelów.

Uchwały 5-go kongresu pocztowców.

Przedewszystkiem broń palna dla listonoszów pieniężnych.

Warszawa, 19,11 Piąty kongres niższych funkcjonarjuszy resortu pocztowego uchwalił szereg wniosków w sprawie przywrócenia

poprzednich poborów,

zachowania dodatku mieszkaniowego i urzędniczego oraz otwarcia awansów z dniem 1 stycznia 1934 r.

W związku z napadami na listonoszów pieniężnych pocztowcy domagają się wydania broni palnej doręczycielom pieniędzy i paczkowym.

Konferencja rozbrojeniowa.



Przy stole konferencyjnym pozostał sam przewodniczący Henderson.

Wisielec w lesie lućmierskim.

Zwłoki przewieziono do kostnicy w Zgierzu.

Łódź, 19 listopada. W dniu wczorajszym około godziny 11 rano, kilku wieśniaków przechodzących przez las lućmierski, pod Ozorkowem, znalazło w pobliżu nieczynnej cegielni, wiszące na drzewie zwłoki mężczyzny.

O wypadku zaalarmowano policję zgierską, która wydelegowała na miejsce kilku posterunkowych.

Zwłoki mężczyzny po przecięciu pętli wisielczej zabezpieczono na miejscu do czasu oględzin lekarskich. Wykazały one, że denat mógł wisieć w lesie około dwóch tygodni. Zwłoki znajdowały się się już w stanie

częściowego rozkładu.

Fakt tak późnego znalezienia wisielca tłumaczyć należy, tem, że znajdowały się one w gęstym zagajniku, do którego wstęp był wzbroniony.

Przy trupie samobójcy nie znaleziono żadnych dokumentów, co w dużym stopniu utrudnia ustalenie nazwiska wisielca.

Zwłoki przewiezione zostały do kostnicy miejskiej w Zgierzu.

MECZ S. K. S. — Ł. T. S. G. ODWOŁANY.

Mający się dziś odbyć mecz towarzyski pomiędzy SKS.—ŁTSG. został odwołany.

Samolot zawadził o liny anteny raszyńskiej.

Dwaj lotnicy ponieśli śmierć.

Warszawa, 19.11 Wczoraj o godzinie 16 wydarzyła się pod Warszawą katastrofa samolotu 1 pułku lotn., którego załogę stanowili: ppor. obs. Edmund Papis i kapral Edward Durniewicz.

Lotnicy wskutek mgły wieczornej nie zauważyli

radjostacji raszyńskiej.

Aparat zawadził o liny od anteny, wskutek czego oberwało się skrzydło. Samolot spadł na ziemię i spłonął. Lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Ambasador Francji w Łodzi.

Odczyt w salonach Izby Przemysłowo-Handlowej.

Łódź, 19.11.

W dniu wczorajszym przybył do Łodzi w godzinach wieczornych ambasador Francji w Warszawie Juljusz Laroche. O godz. 20,30 w salonach Izby Przemysłowo-Handlowej odbył się w obecności ambasadora Laroche, odczyt p. Benjamina Vallonton'a p.t. „Alzacja od 1870 aż po dzień dzisiejszy".

Ambasador Laroche ma zabawić jako gość konsula francuskiego w Łodzi, do wtorku 21 bm.

Osobliwa przeszłość

b. wice-prezesa Izby Skarbowej w Łodzi.

Warszawa, 19,11.

Gazety ostatnio doniosły, że na terenie Kasy Chorych w Warszawie zaszły zmiany.

Dowiadujemy się, że zwolniony został z zajmowanego stanowiska wicedyrektor p. Garmat. Jak się okazuje miał on **osobliwą przeszłość.**

W roku 1905 Garmat nazywał się wówczas Jerzy Harmata i był urzędnikiem do specjalnych poruczeń

przy gubernatorze piotrkowskim.

Gorliwie spełniał swoje obowiązki. Harmata ku zupełnemu zadowoleniu Moskwy.

P. Harmata-Garmat pochodzi z niebylejakiej rodziny. Ojciec jego, prawosławny pop żyje do dziś dnia w Hrubieszowie. Brat p. Harmaty-Garmat zastrzelony został przez Wydział Bojowy PPS. w Hrubieszowie

za prowokacje.

W nagrodę za położone zasługi Harmata-Garmat został mianowany przez rząd carski naczelnikiem powiatu będzińskiego, gdzie służył rządowi carskiemu aż do chwili ucieczki Rosjan z Polski.

W Polsce Niepodległej Harmata zmienił nazwisko na Garmat i wstąpił

na służbę Państwową.

Pracując w Łódzkiej Izbie Skarbowej został jej wice-prezesem, aż wreszcie, kiedy powinęła mu się noga, został szybko zemerytowany, co nieprzeszkadzało mu zostać później wicedyrektorem warszawskiej Kasy Chorych.

O przeszłości Garmata mówiono wiele w Warszawie. Do Ministerstwa Opieki Społecznej wpływały specjalne memorjały, odsłoniające szczegóły z życia Garmata.

Nowa linja tramwajowa.

Dyrekcja K. E. Ł. komunikuje nam, że nowa linja tramwajowa t. zw. „0" (okólna) uruchomiona zostanie już za kilka dni. Linja ta ma następującą trasę: Plac Wolności, Piotrkowską, Plac Rejmonta, Napiórkowskiego, Kilińskiego, Narutowicza, Plac Dąbrowskiego, Pomorska i Plac Wolności.

Równocześnie zostanie zmieniona trasa linji 8, która biec będzie od Dworca Kaliskiego przez Kopernika, Gdańską, 11 Listopada, Plac Wolności, Piotrkowską, Narutowicza, Kilińskiego, Składową do Dworca Fabrycznego i spowrotem.

W związku z powyższemi zmianami zostanie skasowana linja nr. 12 i 9.

O ostatecznym terminie uruchomienia nowych linij tramwajowych wydane będą specjalne komunikaty.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Minister propagandy dr. Goebbels oświadczył dziennikarzom, iż artykuł jaki ukazał się w prasie angielskiej w przedmiocie domagania się bezwzględnego zwrotu Pomorza i G. Śląska jest grubem fałszerstwem. Minister Goebbels oznajmił, iż artykułu tego nie pisał i nigdy nie wyraził się w duchu twierdzeń, które podpisano jego nazwiskiem.

(—) W dniu wczorajszym Prezydent Rzeczpospolitej przyjął delegację Polskiego Czerwonego Krzyża. Przedstawiciele P.C.K. złożyli Prezydentowi R. P. sprawozdanie z działalności tej instytucji.

(—) W dniu wczorajszym zamknięte zostały toczące się od kilku tygodni w Berlinie rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu. Trybunał wraz z oskarżonymi i obroną wyjeżdżają spowrotem do Lipska, gdzie począwszy od czwartku proces będzie się dalej odbywał. Na rozprawę wczorajszą przybyła matka Dymitrowa, 80-letnia staruszka. Świadek Grothe wezwany ponownie na salę obstaje przy swoich zeznaniach. Między innymi zeznał również świadek Kempner z grupy komunistów, urodzony w okolicach Warszawy, obecnie odsiadujący karę w więzieniu.

Rozpaczliwy czyn biuralisty.

Policja ustaliła nazwisko desperata.

Łódź, 19 listopada. W dniu wczorajszym, podaliśmy wiadomość o wypadku samobójstwa w Rokiciu, gdzie pod koła tramwaju prowadzonego przez motorniczego Adama Gierłowskiego, rzucił się jakiś mężczyzna.

Nieznajomy poza licznemi obrażeniami ciała odniósł

wstrząs mózgu.

Poranionego w okropny sposób mężczyznę przewieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala miejskiego św. Józefa przy ul. Drewnowskiej.

W wyniku dochodzenia ustalono nazwisko nieznajomego. Okazał się nim 35-letni Hugon Hänel, **biuralista,** zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 68.

Przyczyny usiłowania samobójstwa narazie nieustalono.

Stan przebywającego w szpitalu Hänela jest groźny.

Nieprzytomna sprzedawczyni papierosów.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 19 listopada. W dniu wczorajszym, o godzinie 10 rano przy zbiegu, ulic Gdańskiej i Zawadzkiej, w budce z papierosami, zemdlała

14-letnia sprzedawczyni.

Genowefa Nowakowska, zamieszkała przy ul. Zielonej 23. Wypadek dziewczynki zauważył pełniący na rogu służbę policjant, który przewiózł Nowakowską do lokalu IV komisarjatu policji gdzie przybyły lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Nowakowską do domu.

Główne wygrane

w 1-ym dniu ciągnienia

pierwsze ciągnienie.

Zł. 20,000 — Nr. 56465.
Zł. 15,000 — Nr. 54241 72805 90558.
Zł. 10,000 — Nr. 49478 136638.
Zł. 5,000 — Nr. 890.
Zł. 2,000 — Nr. 23357 100474 149276.
Zł. 1.000 — Nr. 18074 21675 29807 62886 69735 90922 150239 155608 159916 160796.
Zł. 500 — Nr. 14518 33985 37762 87460 105739 119271 127924 140755.
Zł. 400 — Nr. 13006 21706 39034 40202 57794 62504 66738 94432 110067 117488 117558 122114 126984 131928 140308 142115 143075 145965 156080 157204.
Zł. 250 — Nr. 15191 17354 23366 33939 37168 44109 45545 52114 66182 69112 71911 89227 95058 101899 102141 102718 110466 112458 115448 125913 130991 155615 161284 168126.

Drugie ciągnienie.

Zł. 15.000 — 117679.
Zł. 10,000 — 36517.
Zł. 5.000 — 16031 46425.
Zł. 2,000 — 14407 151628.
Zł. 1.000 — 3977 16391 93377.
Zł. 500 — 25512 46113 66017 91461 102128 109261 135308 144843.
Zł. 400 — 22434 27330 25373 51507 66260 74748 81943 101709 115912 116976 122110 132698 139991 157543 168078 168388.
Zł. 250 — 22915 38125 47437 48502 48856 66022 81618 84937 94855 99483 101166 107789 121354 121357 130724 134379 139396 143536 157611 159933 166611.

Wędrująca kula urzędnika.

Operacja po 17 latach.

Wielu uczestników ostatniej wojny zachowało w swojem ciele szczątki pocisku, otrzymanego na froncie, ale wypadek wiedeńczyka Franciszka Heinischa, urzędnika austrjackiej izby posłów, należy z pewnością do wyjątkowych.

W czasie walk na froncie włoskim Heinisch ugodzony został

kulą karabinową w piersi.

Chirurdzy uznali wydobycie kuli za bardzo niebezpieczne, to też pozostawiono ją w ciele rannego. Heinisch wyleczył się i chodził z kulą w piersi, nie czując żadnego bólu. Trwało to do roku 1925.

W tym czasie po raz pierwszy Heinisch odczuł dotkliwe bóleści

w okolicy nerek.

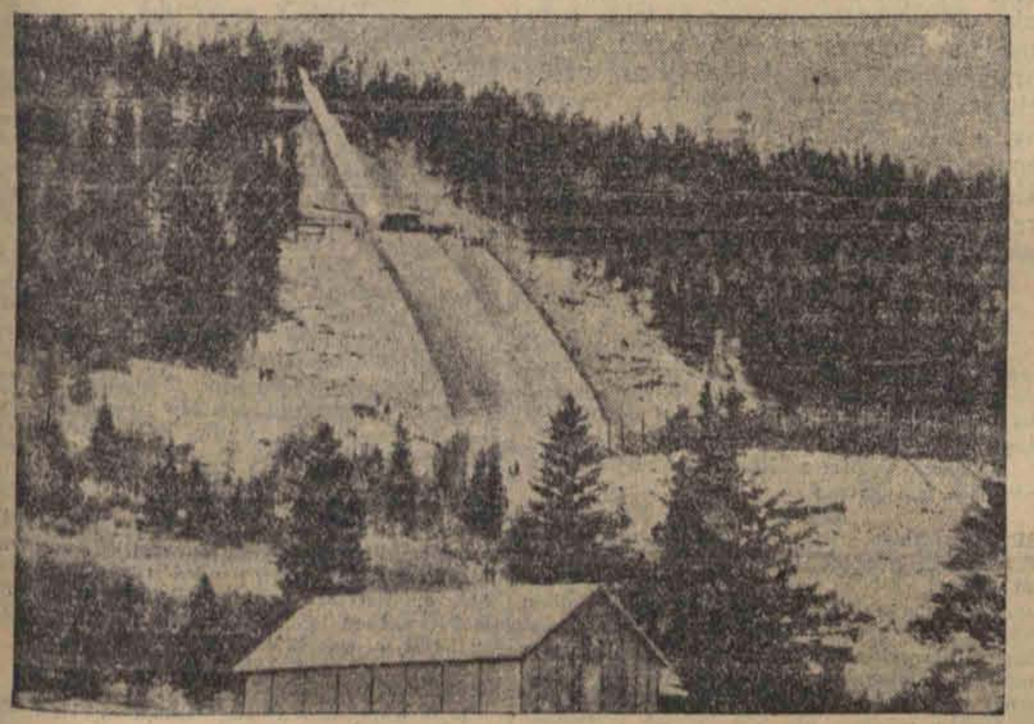
Lekarze stwierdzili, że przyczyną bólu jest kula, ale woleli jeszcze pacjenta nie operować. W następnym roku ból przeniósł się do pachwiny. I tym razem odroczono interwencję chirurgiczną. Niedawno jednak były żołnierz, poczuwszy na nowo ból w prawem udzie,

dał się prześwietlić.

Wędrowna kula została odkryta. Długości trzech centym. znajdowała się tuż prawie pod skórą.

Wyjęcie kuli było już teraz igraszką i obecnie Heinisch, który przez 17 lat tę pamiątkę z wojny nosił w swojem ciele, nosi ją obecnie w kieszeni kamizelki.

OLIMPIJSKA SKOCZNIA.



Nowa olbrzymia skocznia w Solleltea (Szkocja) gdzie w lutym 1934 r. odbędą się zawody o mistrzostwo świata.

Narkotyki i alkohol.

Tragedje nędzarzy.

Dzisiejszy Montparnasse.

Paryż, w listopadzie.

Bar, nie obawiający się jaskrawych kolorów. Wymalowany olejno w trzech barwach: zielonej, czarnej i czerwonej, w guście niemieckim.

Nic tak nie odbiera apetytu, jak makabrycznie wyzywająca dekoracja. Obraca się bez przerwy gramofon, obracają się: wentylator i drzwi obrotowe. Na małych stolikach — przyćmione zasłonami lampy. Wygodne, wyściełane fotele. Nieliczni goście zwolna sączą przeróżne mikstury, jakie przyprawia im „barman”.

Przy jednym ze stolików siedzi samotna kobieta, przed nią opróżniona szklanka po sherry - gobler. Z udaną obojętnością, paląc papierosa, ustawicznie spogląda na drzwi. Ilekroć się obracają, w oczach jej zapala się przelotny błysk. Z trudnością powstrzymuje zdenerwowanie.

Drzwi obrotowe zawirowały raz jeszcze. Strzelec, nie wchodząc do baru, ukazał się na chwilę. Był to umówiony sygnał. Po kilku minutach kobieta, podnosząc futro na ramiona, powstała i skierowała się do drzwi. Ostentacyjnie otworzyła torebkę dla podania napiwku strzelcowi, otwierającemu jej drzwi, który w tymże momencie wzamian wsuwa jej do ręki

paczkę z heroiną.

Inny bar ma wygląd międzypokładu, a właścicielka jego, dla dopełnienia złudzenia, ubrana jest jak chłopiec okrętowy, zaś speaker nosi przebranie marynarza. We dwoje tworzą spółkę, świetnie wytrenowaną w sztuce obserwacji i omijaniu niebezpieczeństwa. Niejednokrotnie już „mieli przykrości”, jak tutaj powiadają, lecz posiadają zdumiewający dar prowadzenia rozmowy i omijania pytań.

Właścicielka lokalu w swem chłopięcem przebraniu tańczy zarówno z klientami, jak i klientkami. Wiadomo jest wtajemniczonym, że „speaker”, który ongi był prestigatorem, nauczył ją swej sztuki: w rękawach jej mieści się dość narkotyków, by zadowolić wszystkich ich zwolenników.

Mimo wszystko narkotyki nie stanowią specjalności Montparnasse'u, który zajmuje się zakazanym handlem — kokainy, morfiny i heroiny — tylko dlatego, by znaleźć się „na poziomie wymagań” dzisiejszych, bowiem Montparnasse w każdej dziedzinie pragnie zachować swoje przodujące miejsce. Ponadto „autentyczni” Montparnasiści, zwani tutaj „Montparnas”,

gardzą narkotykami.

Jeden z nich „wyczuwa” poprostu nałogowców i odnosi się do nich niesłychanie surowo. Słyszeliśmy, jak odprawiał kogoś:

— Czuć ciebie eterem, wynoś się do domu.

Handlarze narkotyków naogół w nielicznych tylko lokalach znaleźli pomocników. Trzeba zaznaczyć tę różnicę: Montparnasse jest kosmopolityczny, ale nie sprzedajny.

Prawdziwą i najgroźniejszą trucizną Montparnasse'u jest alkohol. Odbywają się tutaj

niesłychane pijatyki,

o których wiedzą wszyscy bywalcy kawiarni, uczęszczanych przez młodych ludzi. Uczestniczą w nich głównie cudzoziemcy, wzgl. Amerykanie, we własnej ojczyźnie doniedawna pozbawieni trunków, dlatego skłonni do nadużyć w tym zakresie. O czwartej nad ranem kończy się to niekiedy w sposób wstrętny. Zaułek Raspail, u schyłku nocy roi się od dziwacznych i chwiejnych postaci, a szoferzy zachowują się ostrożnie, by się im nie narazić.

Amerykanie i Rosjanie dostarczają wyborowego kontyngentu pijaków.

Piją z wrodzonego zamiłowania do alkoholu i instynku narodowego. Rosjanin upić się może sam. Ale i Amerykanin to potrafi w równym stopniu.

Pijaństwo Amerykanina jest skoncentrowane, świadome, myślące, do chwili, gdy znienacka staje się złe. Pijaństwo Rosjanina jest przygnębione, melancholijne, absolutne, z nagłemi, krótkiemi przebłyskami świadomości. Zresztą i inne narody północy mają wielu nałogowców.

Znana jest w Montparnasse para przyjaciół: Anglosas i dziennikarz szwedzki, którzy już o dziesiątej zrana pojawiają się zupełnie pijani, lecz mimo to zdolni zamawiać najbardziej skomplikowane cocktail'e.

Wszystko powyższe dotyczy nałogów bogaczy — zgubnych, pożałowania godnych, oczywiście, ale przynajmniej nie tragicznych. Natomiast naprawdę poważne jest pijaństwo biedaków...

Alkohol jest rzekomo nałogiem biednych artystów i biednych intelektualistów. Nędza, w jakiej żyją i jedni i drudzy, jakkolwiek nic nie usprawiedliwia, ale wiele tłumaczy, jeżeli wziąć pod uwagę liczne braki, jakich doznają artyści. Na pewnym poziomie nędzy nie może nawet być mowy o miłości. Miłość nie godzi się z podartą bielizną, dziurawą marynarką i nieogoloną twarzą.

Nie brak jednak nigdy odwagi do picia. Stąd wiele niezapomnianych i wiele częstych dramatów alkoholu w dzisiejszym Montparnasse, gdyż nędza jest tam dziś niezgnębiona.

Mal.

Śmiertelna katastrofa miljardera.



William C. Vanderbilt, najmłodszy członek rodziny amerykańskich miljarderów poniósł śmierć w katastrofie samochodowej.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

18 STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy”. Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry. Pewnego dnia pani Barbara wyjechała z Danką i Anką do Zakliczyna na jarmark. Do powozu podszedł jakiś pan o wyglądzie ekonoma. Pani Barbara przedstawiła go jako administratora i przyszłego właściciela majątku Witalisa Obskurnego.

Danka w Towarzystwie Maryśki spotkawszy Szarzyńskiego i kpt. Zgrzyta poszły na spacer.

Szarzyński zaprosił obie na zabawę do swego dworu.

Następnego dnia zjawił się Obskurny z wizytą i Barbara pozostawiła go z Danką samego. Obskurny oświadczył się jej a gdy chciała uciec, chwycił ją za ręce. Wkońcu wyrwała się i uciekła do Marysi.

Podczas powrotu spotkała Szarzyńskiego na ścieżce, który zachował się wobec niej niezrozumiale chłodno.

Następnego dnia po odjeździe Służków na bal po Dankę i Marysię przyjechał kpt. Zgrzyt. Danka wymawiała się bojąc się Barbary, ale Zgrzyt niemal siłą zabrał ją do powozu Szarzyńskiego.

Szarzyński spoczątku unikał Danki. Później zaprosił ją do tańca i wyszedł z nią na taras gdzie usiedli na ławeczce w półmroku. W pewnej chwili pocałował ją, a Danka w ciemnościach zauważyła wykrzywioną wściekłością twarz Obskurnego. Po chwili pani Barbara wezwała ją do powrotu i wszyscy ruszyli powozem do domu.

Służkowa spojrzała na nią z ironicznem politowaniem, wzruszając ramionami.

— Tak, tybyś była ze wszystkimi za pan brat. Ale szkoda z tobą gadać, bo i tak nie zmądrzejesz. Dlaczego cię taki Huński nie poprosił do tańca, a inne prosił?

— Miał swoje bliższe znajome. Trudno, żeby tańczył ze wszystkiemi.

— Tu cię mam. Bądź pewna, że gdybyś miała sto włók, toby cię poprosił.

— Nie żałuję. Zresztą zaraz spostrzegłam, że to snob i karjerowicz.

— Jaki snop? — zapytał Służka. — Chłop jak topola.

Danka zachichotała nagle i umilkła. Służkowa przyglądała jej się przez dłuższą chwilę w milczeniu, poczem rzekła:

— Słuchaj, Danka, chciałam ci to powiedzieć w domu, ale lepiej powiem odrazu. Nie pozwolę, żebyś się zadawała z Szarzyńskim. Matka oddała mi cię pod opiekę, rozumiesz. Jakbyś mi tu zeszła na złą drogę, to jabym za to odpowiadała. Teraz nie puszczę cię z domu, ani na krok, a będziesz się stawiała okoniem, to wyprawię do Warszawy i głoduj, kiedy chcesz.

Danka nie odpowiedziała. Była pod świeżem wrażeniem zalotów Szarzyńskiego i narazie wszystko przedstawiało jej się w różowych kolorach. Była pewna, że teraz już nie rozdzielą ich żadne przeszkody. Jeszcze nie przyznawała się przed sobą, że jest zakochana. Zresztą nie myślała o niczem. Tonęła w słodkich wspomnieniach.

Jak z wielkiej dali dolatywały ją urywki rozmowy Służków, omawiających wrażenia z wizyty.

— ...zaręczona od kilku tygodni — mówił Służka.

— Co? To stare radło? Trzydziestka z okładem. Wróżyłam jej, że nie wyjdzie. Ale, że wyjdzie jako stara panna, tego jej nikt nie odbierze.

— Pod moim adresem, pomyślała mimowoli Danka.

— Przyjaźni się z Aliną — zabrzmiał głos Służki.

— Żeby się odmłodzić. Alina młodsza od niej o dobre dziesięć lat.

— ..że zrobili nam zaszczyt — dokończył Służka.

— Wiedzą, że kupiłeś Olszankę. Odrazu ludzie inaczej patrzą.

Szarzyński nie wrócił już na salę. Postanowił przejść się po parku, a potem ulotnić się po angielsku. Widział przed sobą oczy Danki i myśląc o niej, wzdychał. Sam nie wiedział, że z ust jego co chwila wydobywała się to jakaś głośna refleksja, to jakiś okrzyk.

— Szkoda, szkoda! — powtarzał.

Albo:

— Do licha, niema się czem przejmować.

Albo:

— Ale mnie wzięło!

Albo:

— Nie do pomyślenia!

I znowu:

— Ach, szkoda! Ach, szkoda!

Zobaczył w perspektywie alei zbliżającą się sylwetkę wysokiego mężczyzny i zwolnił kroku. Nie zdając sobie wyraźnie sprawy, z tego, co czyni sięgnął do kieszeni. Tamten przystanął, poczem przyspieszył kroku i Szarzyński zobaczył przed sobą Obskurnego.

— A — pomyślał ironicznie. — To ty! Do djabła! Toż ona jego zobaczyła i dlatego się tak przestraszyła.

— Ja mam do pomówienia z wielmożnym panem tego — rzekł buńczuczno rządca.

— O co idzie? O przejazd przez mój grunt? Zgodziłem się raz i proszę mi nie zawracać głowy.

Chciał odejść, lecz Obskurny przytrzymał go zuchwale za rękaw.

— Krótko powiem tego — rzekł syczącym głosem. — Wielmożny pan bałamuci mi moją dziewczynę i ja to sobie wymawiam tego.

Szarzyńskiego ogarnęła wściekłość: na siebie, że się wdał w rywalizacje z takim pachołem na Obskurnego za jego zuchwalstwo i na Dankę, że mogła się zniżyć do takiego konkurenta o którego nie mógł nawet być zazdrosny.

— Proszę mi zejść z drogi — rzekł wyniośle, usiłując wyminąć natręta, który ze swej strony usiłował zastąpić mu.

— Niech wielmożny pan nie będzie taki hardy tego, bo pożałuje tego.

Szarzyński pochwycił go za ramię i odepchnął z taką siłą że Obskurny zachwiał się i usiadł na ziemię. Ale zerwał się prawie momentalnie i skoczył mu do gardła. Szarzyński bronił się w zaciętem milczeniu. Przez parę minut tarzali się jak dwaj zapaśnicy. Obskurny rzężał głucho, pluł i parskał jak rozjuszony kot. Chciał za wszelką cenę opasać szyję wroga żelaznemi łapami, ale napotykał na opór, którego się nie spodziewał. Szarzyński mógł podnieść alarm, ale nie chciał. Uważał że ta awantura ośmieszyłaby go, a nadewszystko bał się śmieszności. Czuł zresztą, że zaczyna być górą. Był młodszy i uprawiał sporty. Obskurny opadał z sił z sekundy na sekundę. Teraz już nietylko bił i kopał, ale próbował gryźć. Szarzyński rozwścieczony ostrym bólem w lewej ręce tak gwałtownym, że omało nie krzyknął, wymierzył decydujący cios, po którym napastnik znieruchomiał.

Szarzyński wstał i oparł się o drzewo. Odpocząwszy trochę zaświecił latarką elektryczną i zbadał, czy ofiara żyje. Był już trochę w strachu, że popełnił morderstwo. Ale Obskurny oddychał i począł się nawet ruszać. Swoją drogą nie było wykluczonem że miał co przetraconego. Stan jego garderoby przedstawiał się fatalnie. Strzępy kurtki i koszuli odsłaniały pokaleczone ciało Szarzyński obejrzał siebie i zaklął. Jedna poła fraka trzymała się tylko na wąskim kawałku materjału, gors koszuli nie istniał, spodnie utarzane w wilgotnym piasku, wyglądały opłakanie. Trudno było pokazać się w takim stroju nawet w stajni. Ale należało się dostać w jakiś sposób do domu. Szarzyński przemknął się ostrożnie na ganek pod blado oświetlone okno przedpokoju i zawołał na lokajczyka Staśka. Chłopak, śpiący już od dłuższego czasu na podłodze pod wieszakiem zerwał się z okrzykiem przestrachu.

— O laboga, Marcinie, toć jestem.

Szarzyński stał na ganku, nie wychylając się z cienia.

— Cicho bądź, to nie Marcin. Podaj mi tutaj mój płaszcz i masz.

Rzucił mu trochę drobnych które rozsypały się z brzękiem po podłodze.

— A to pan z Piorunowa! — wrzasnął Stasek. — Zara, zara, jeno przeszukam. Tyla tu tego, jak u żyda.

— Nie wrzeszcz! — zirytował się Szarzyński. — Dawaj płaszcz. A teraz idź do stajni i powiedz mojemu stangretowi, żeby zaraz wyjechał za bramę. Galopa!

Włożył płaszcz zapiął go szczelnie pod szyję, strzepnął piasek ze spodni i poszedł okrężną ścieżką ku bramie. Konie już czekały.

Jadąc do domu, marzył wbrew woli o Dance. Postanowił, że nie będzie się starał jej zobaczyć, ale jeszcze marzył. Na myśl o Obskurnym wzbierał w nim gniew w połączeniu z pogardliwem oburzeniem na Dankę. Był przekonany, że jeżeli taki gbur ośmielił się aspirować do jej ręki, to tylko za jej zachętą. Ale nawet, gdyby tego nie było, to flirt z Danką musiałby się rozbić o głupie nadzieje Służkowej.

— Psiakrew! — zaklął. — Niema to jak wielkie miasto. Tutaj człowiek niema swobody ruchów. Ciągle kontrola wszystkich nad wszystkimi... Psiakrew, szkoda. Obskurny dostał za swoje. Nie pochwali się, że to ja go tak urządziłem, bo wie że wyleciałby z Deptakowa. Huński na mojem miejscu poczekałby cierpliwie, ażeby Danka została panią Obskurnową i wtedy dopiero postarałby się do niej zbliżyć. Ja jakoś nie mogę się nagiąć do takich metod. Do licha! Nie, muszę wyjechać

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług danych zebranych i opracowanych przez wydział statystyczny zarządu miejskiego za okres od 1930 do 1932 r., zwiększyła się liczba t. zw. upartych samobójców, których zamachy samobójcze powtarzają się kilkakrotnie w ciągu roku (od 2 do 5 razy), jak w r. 1932 — dwudziestu czterech mężczyzn i 13 kobiet), w r. 1930 — dziewiętnastu (7 mężczyzn i 12 kobiet). W latach 1930-32 przeszło 50 proc. ogółu wszystkich zamachów samobójczych przypadało na pracowników fizycznych.

* * *

Prezydent miasta, jako przewodniczący Komitetu rozbudowy m. st. Warszawy, wystosował do Ministerstwa Skarbu pismo zawierające zapotrzebowanie kredytów w r. 1934 na budownictwo mieszkalne w obrębie m. st. Warszawy i w sferze jej interesów budowlanych. Omawiany projekt przewiduje na drobne budownictwo mieszkalne indywidualne 6.670.000 zł., na remont domów, grożących bezpieczeństwu publicznemu 1.500.000 zł., na niewykończone prywatne budowle zaawansowane powyżej 30 proc. 5.980.000 zł. i na takież budowle zaawansowane poniżej 30 proc. 13.150.000 zł., co czyni łącznie 27.300.000 złotych.

* * *

Co wieczór ze sceny Teatru Narodowego rozbrzmiewa cudowna muzyka wiersza Miłaszewskiego w tłumaczeniu „Don Juana" Zorilli, wzrok widzów zachwycają wspaniałe i majestatyczne dekoracje Drabika, a Józef Węgrzyn, niepoprawny inkarnator „Don Juana", jak zazwyczaj, porywa polotem słowa, potęgą głosu, brawurą gestu i romantycznym rozmachem. Wszyscy inni wykonawcy w reżyserji Chaberskiego — dają koncert gry wyrazistej i niezwykle zharmonizowanej: Lubieńska (Inez), Buszyński (Komandor), Zyg. Chmielewski (Diego), R. Kierczyński (Don Luis), Żeliska, Jarszewska, Jasińska, Dominiak, Myszkiewicz, Norski i in.

* * *

Miejski instytut higjeniczny sygnalizuje ukazanie się w handlu falsyfikatów miodu, z pozoru podobnego do prawdziwego. Nie jest to produkt zafałszowany w pełni tego słowa znaczeniu, gdyż wytworzyły go pszczoły, ale nadmiernie karmione cukrem, co zmniejsza zawartość witamin i części odżywczych. Spotyka się również na rynku miód fałszowany syropem kartoflanym, 25 proc. próbek badanych wykazało zafałszowanie.

* * *

Daje się zauważyć od tygodnia poważny wzrost zachorowań na grypę. Liczba osób chorych jest obecnie obliczona w przybliżeniu na 700.

* * *

Odbyło się otwarcie pierwszego w stolicy domu ludowego, który stanął przy ul. Czerniakowskiej 131 i obsługiwać będzie dzielnice: Belwederską, Sielce, Siekierki i Czerniaków. Dom ten mieści świetlicę dla młodzieży i dorosłych bibljotekę, przedszkole i półkolonję dla dzieci.

KRATECZKI.

ZWYCIĘSKA GŁUPOTA.

Krwawy telefonogram.

Właściwie komornik jest również człowiekiem. Trzeba się tylko z nim spotkać prywatnie, a łatwo każdy się o tem przekona. Naturalnie i śród komorników bywają przykre wyjątki, ale jeśli o Łódź chodzi, bardzo nieliczne, większość zaś z nich są to ludzie bardzo mili, wódkę piją z upodobaniem i wrodzonymi zdolnościami, tak że moja sympatja do nich oparta jest na mocnych, solidnych podstawach.

Wspominam o tem wszystkiem dlatego, że przyszło mi na myśl, iż komornikowi jest dobrze na świecie. Przychodzi do mieszkania i może zająć co mu się podoba. Przedewszystkiem więc zajmuje miejsce, gdyż jest zmęczony wejściem na schody, następnie zaś rozgląda się. Widzi, dajmy na to, ładną córkę właściciela mieszkania i powiada: zajmuję panią. Ponieważ opór władzy jest surowo karany, nie wątpią, że każda córka, względnie młodsza żona dłużnika bez dyskusji godzi się z decyzją komornika.

Właściwie, to wcale nie mam zamiaru pisać o komornikach, poprostu, aby nie wywoływać wilka z lasu. Dziś będę pisał, a jutro przyjdzie do domu i nie będzie się chciał nawet napić wódki. A potem będzie pisał gdyż całkem niepotrzebnie Pan Bóg obdarzył komorników umiejętnością pisania. A przecież gdyby komornik nie umiał pisać, nie mógłby opisać mebli i życie było piękne, jak sen o głównej wygranej na loterji.

Ale mieliśmy przecież nie pisać o komornikach, gdyż jest to temat dla wielu czytelników smutny. Dla tych, którzy z komornikami mają do czynienia tylko w charakterze urzędowym. Przyznam się, że wolę komornika niż, np. lekarza Kasy Chorych. Komornik bowiem przychodząc do domu, stawia djagnozę wyraźnie i jasno: forsa albo licytacja. Lekarz kasowy natomiast albo nic nie mówi, gdyż niewiele wie, albo mówi: grypa, kiedy jest tyfus lub zapalenie płuc, względnie mówi: zapalenie płuc kiedy jest tymczasem grypka.

Zmieńmy jednak temat naprawdę, gdyż zamiast kratek gotów jestem napisać „Poradnik dla stałych klientów komornika" — wydanie pierwsze ale doskonałe.

Tymczasem zmiana tematu wcale nie jest taka łatwa, jakby się to czytelnikowi zdawało. Jeśli będę się rozwodził nad istotą krawatów, powie on: czytałem. Jeśli się zajmę kobietą, powie: znam, i powie głupstwo, gdyż nikt jeszcze nie poznał dokładnie kobiety a czem więcej ma z nią człowiek do czynienia, tem mniej ją zna i tem bardziej głupieje. Jeśli napiszę coś o wódce, powie czytelnik: aha, znowu. A ja przepraszam bardzo, ale co znowu? Czy to, że czytelnik wczoraj pił wódkę, to znaczy, że już jej nigdy więcej w życiu nie będzie pić? Będzie. Na pewno będzie. I dziś i jutro, i za rok i za dziesięć lat. I nie powie, że wódka stała się już nieaktualna.

Mamy więc tematów do wyboru dość dużo. Możemy przecież pisać o brukach, o pogodzie, o żonie, kaloszach, tramwajach (hm...), taksówkach, przyjaciołach, idjotach, radjotach, łodzianach, o teatrze, sklepach, wystawach, kupcach o polityce, handlu, sporcie, słowem — wybór obfity. Jednak dziś zrobię państwu niespodziankę i zajmę się czemś zupełnie nowem, mianowicie: telefonogramem.

KŁÓTNIA.

Robotnik Tadeusz Obrzycki spotkał znajomego, gońca biurowego Mieczysława Balarskiego. Spotkali się, przywitali, pogadali o tem i o owem i w pewnej chwili Obrzycki spytał Miecia co to jest telefonogram. Miecio nie wiedział i dlatego udawał, że wie i odpowiedział, że telefonogram jest to depesza. To wyjaśnienie słyszał przypadkiem Mieczysław Dzieciuchowicz, który widząc, że Miecio wprowadza swemi informacjami wbłąd żądnego wiedzy Obrzyckiego, uprzejmie oświadczył, że telefonogram jest to wiadomość, podana komuś przy pomocy telefonu. Ale Olbrzycki wierzył Mieciowi, a Miecio jest głupi uparciuch i nie dał się przekonać, że nie ma racji. Gdy Dzieciuchowicz obstawał przy swoim zdaniu, Olbrzycki i Mietasek pobili go, co wprawdzie Dzieciuchowicza nie przekonało, ale sprowadziło posterunkowego, który głuptaskom spisał protokół.

Są Grodzki skazał Tadeusza Obrzyckiego i Mieczysława Balarskiego każdego na 2 tygodnie więzienia. Za upór nie doliczono im nic.

Jerzy Krzecki.





GŁOWA W TRYBACH MASZYNY.

Straszna śmierć 10-letniej dziewczynki.

Ze Starogardu donoszą:

W Marywilu, pow. starogardzkim, miał miejsce wstrząsający wypadek, który poruszył do głębi ludność miejscową i okolicznych wiosek.

Przy maneżu u rolnika Leona Gornowicza jego 10-letnia córeczka

popędzała konie.

W pewnej chwili potknęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że głowa dostała się między tryby, które ją formalnie zmiażdżyły.

O jakimkolwiek ratunku nie mogło być mowy. Po zatrzymaniu maneżu wyciągnięto już tylko trupa dziewczynki.

U gospodarza Malcana, zam. pod Nielubiem, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek podczas krajania sieczki. 22-letniej Edycie Hofmann z Łabędzie sieczkarka ucięła lewą rękę powyżej łokcia. Nieszczęśliwą odstawiono do szpitala.

ROMANS CÓRKI DOROŻKARZA.

100 dolarów w ręku oszusta.

Ze Lwowa donoszą:

Do wydziału śledczego we Lwowie wpłynął list gończy za dezerterem rumuńskim Dawidem Trichterem, który zbiegł do Polski. Dochodzenia wykazały, że Trichter istotnie bawił w kilku miastach małopolskich, gdzie naciągał szereg rodzin, obiecując

poślubienie córek.

W Bolechowie wyłudził od córki pewnego dorożkarza 100 dolarów itd. Ostatnio dezerter rumuński przeniósł swój teren „operacyjny" do Lwowa. Policja wdrożyła poszukiwania.

Amulety w kamizelkach niewiernych mężów.

Aresztowanie znachora.

Z Królewskiej Huty donoszą:

Wydział śledczy w Król. Hucie przytrzymał blacharza J. Schmidta, który od kilka lat trudnił się leczeniem osób rzekomo hipnozą, w związku z czem wyłudzał od łatwowiernych różne sumy pieniężne,

sięgające do 100 zł.,

a w jednym wypadku nawet 50 dolarów, które pobrał od pewnej osoby z Siemianowic. Poszkodowanych jest masa osób, które swą łatwowiernością ułatwiały oszustowi uprawianie procederu. Sposób i różnorodność leczenia ujął on w pewien system i tak: jego medjum Langer, także z Król. Huty, przepowiadał przyszłość osobom, przeciwdziałał złu, rzucał klątwy i choroby, a gdy te sposoby zawodziły, przy pomocy i różnych zaklęć czaszki ludzkiej, którą Schmidt wyłudził od grabarza ewangielickiego z ulicy Bytomskiej, obdarowywał swych klientów stałem szczęściem i powodzeniem.

Żonom niewiernym mężów, dawano różne środki, by je w kamizelkach swych mężów zaszywały,

dla odmienienia.

— Zachęcony zyskiem i powodzeniem począł oszust wysyłać pisma do osób poza Król. Hutę, wymuszając od nich pieniądze.

„WIELKA GRZESZNICA"
na ekranie "Grand-Kina".

Szykowna i pikantna paryżanka, Claudette Colbert, jest jedną z najmodniejszych gwiazd w Ameryce. Claudette gra tytułową rolę w filmie "Wielka grzesznica", gdzie partnerem jej jest Ricardo Cortez.

Claudette Colbert podziwialiśmy niejednokrotnie i ma już ona swą

ustaloną markę.

śpiewa w filmie jednak po raz pierwszy. Mimi Benton jest rolą niezmiernie trudną, wymagającą od artystki zarówno szczerego liryzmu, jak i silnych akcentów dramatycznych. Claudette Colbert wywiązuje się z niej znakomicie. Ujęła postać bohaterki niezwykle subtelnie. Jest to bodaj jedna z najkulturalniejszych artystek ekranu. Dwie piosenki odtwarza z wielką ekspresją uczuciową.

Krótko mówiąc: nie tyle "wielka grzesznica" ile „wielka artystka".

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń "Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Wiadomości meteor. 12,38 Płyty. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Kronika harcerska. 15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55 Muzyka salonowa. 16,10 Lekcja języka francuskiego. 16,55 III-ci koncert z cyklu "Muzyka narodów słowiańskich". (Utwory kompozytorów rosyjskich). 17,50 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18,00 Odczyt p. t. "Polska odrodzona wobec swych zadań dziejowych". 18.20 Aud. żołnierska. 18,45 "Sylwety Akademików Literatury. XI. Piotr Choynowski" — wygłosi p. J. Dąbrowski. 19,00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Nieznany list Chopina", wygłosi p. I. Binental (feljeton muzyczny). 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Kraina uśmiechu", romantyczna operetka. W przerwie "W pogoni za słońcem", wygłosi p. M. Kamińska. 22,15 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotn. i komunik. policyjny. 23,0 —23,30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

15,30 Kom. Izby Przem. Handlowej. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty.

CHRISTIANE AIMERY.

Interwencja.

Armelle nie widziała Andrzeja od lata, od czasu małej eskapady wspólnej do la Baule, ponieważ zabawił czas dłuższy na polowaniu w Sologne. Wysuwając subtelną twarz swoją z poduszek kanapy, zdawała relację z faktów i czynów swych podczas „separacji", jak się wyraziła.

— Czy przypominasz sobie Andrzeju, naszych sąsiadów w jadalni hotelowej, w la Baule?.. On ze szczęką buldoga... ona z twarzą dziecka, powstrzymującego się od płaczu.

— Nie interesowałem się wcale gośćmi hotelu.

— Ani ja, tak długo, jak bawiłeś ze mną, ale wiesz, że pozostałam tam jeszcze po twoim wyjeździe. Jadałam sama przy małym stoliku, tylko w towarzystwie mego kota perskiego, którego smycz przywiązywałam do mego krzesła. Trudno o bardziej oburzające widowisko nad tę parę w restauracji. On sypał inwektywami pod adresem zarządu hotelu, znęcał się nad młodą, onieśmieloną kelnerką jakkolwiek podawała mu naczynie z lodem przed obsługą innych gości. Stale używał podobnych zwrotów: „Za kogo mnie tu mają?" — „Nie pozwolę traktować się w taki sposób!" Co do jego towarzyszki, wydawała się oszołomioną myszką, której kot dozwala na dowolne dreptanie do chwili, gdy zbliży się do szczeliny w boazerji, by w tym momencie dać jej poczuć siłę swych straszliwych pazurów.

— Masz puder na rzęsach... Chyba masz lustro... Jesteś śmieszna w tej pyjamie ze swą skłonnością do tuszy...

Słony wiatr wyżarł jej ranę na plecach która ją bolała. Zamiast przejmować się jej cierpieniem, irytował się:

— Zabroniłem ci się prażyć na słońcu, ale chcesz produkować swoje wdzięki. Ha! ha! twoje wdzięki! Znieść nie mogę czarnej skóry! Czy po to ożeniłem się, żeby mieć Murzynkę w domu?

Zdawało się, że ożenił się z niewolnicą. Zaciskałam pięści, podczas gdy ona — upokorzona i onieśmielona — chyliła czoło w oczekiwaniu nowych ciosów.

— Gdzie wyznaczyłem ci spotkanie dziś rano? Powtórz mi to! Gdzie spotkać się mieliśmy?... Czekałem bez końca!

Któregoś dnia jej suknia plażowa, widocznie w marnym gatunku, przepalona przez słońce i sól morską, pękła na ramieniu. Gderał:

— Jeżeli sądzisz, że kupię ci inną...

Mimo to, jeżeli ośmieliła się przejść trzy kroki na tarasie hotelu bez niego, krzyczał za nią: „Dokąd idziesz?" — Była dla niego kozłem ofiarnym, nabytym za pieniądze, jeżeli wogóle je posiadał. Wydawała się odżywiona resztkami i była źle ubrana.

Kot mój targał swą smycz, by otrzeć się o nogi tej kobiety. Pieściła go ukradkiem pod stołem. Pewnego dnia chciała mu dać głowę ryby, smakołyk, na który był łasy.

— Zostaw to! — krzyknął. Nie karm jeszcze tego zwierzęcia. Wystarczy już, że znieść je trzeba.

Rzuciła mi spojrzenie błagalne, więc mocniej przywiązałam kota.

Obserwowałam tę parę, ciekawa do jakiego stopnia dojdzie tyrania mężczyzny i kiedy skończy się odporność kobiety. Pomyśleć, że istoty jednej z nami rasy mogą być tak prześladowane w kraju cywilizowanym, wierzącym w zniesienie niewolnictwa! Życie przy takim człowieku — dzień i noc — bez przerwy! Kara więzienna jest lżejsza chyba do zniesienia. Nikt nie żąda od więźnia, by tłumaczył się ze swego wyrazu twarzy. I nikt też nie przerywa jego snu.

Niespodziewana sprawa odwołała go do Paryża. Oświadczył swej „niewolnicy", że przyjedzie po nią w czasie jak najkrótszym.

Już przy piewszym posiłku zawołała mego kota i na własnym talerzu przygotowała mu poczęstunek. Zbliżyłam się i zrewanżowałam poczęstowaniem jej papierosem, ale jej kat zabronił jej palić. Tknięta nagłym impulsem, rzekłam jej, że mąż jej jest oburzający, a widowisko, jakiego dostarczał nam codziennie — poniżające dla obu stron. Rzekłam jeszcze, że służalcza uległość nigdy nie rozbraja tyranów. Był niewątpliwie tchórzem, co wcale nie jest rzadkością u mężczyzn.

Wystąpienie moje wstrząsnęło nią gwałtownie. Czy spowodu mej śmiałości, czy dlatego, że postępowanie jej kata poruszyło opinję publiczną? Wiedziała, że mąż jej był nieznośny, lecz może nie przypuszczała, że stanowił wyjątek bardzo odosobniony.

Pojmujesz, że różniłyśmy się z nią wielce co do kultury, środowiska i elegancji, byłoby rzeczą śmieszną z mej strony podkreślać ten szczegół. Uderzyło ją, że zwróciła uwagę istoty, która wydawała się jej niedostępna, samym charakterem swego nieszczęścia.

Czułam, że byłaby chętnie poszła za mną na plażę i do kawiarni, ale nie umiała skorzystać ze swej swobody. Znasz także moją nieokiełznaną niezależność. Wieczorem mimo to chciwie zbliżyła się do mnie.

— A więc zauważyła pani odrazu— rzekła — że mąż mój nietylko ma charakter nieznośny, ale w dodatku jest zły— zły i tchórz.

— Dlaczego wyszła pani za niego?

— Rodzice moi znaleźli się w straszliwych kłopotach pieniężnych, „on" zaś zarobił dużo pieniędzy podczas wojny. Lecz nie dopomógł im wcale, pozwolił im nadal grząść w troskach... Wielki Boże! Co do mnie zdawać mu muszę rachunek z każdych czternastu sous, jakie wydam na metro.

Zarumieniła się w obawie, że znalazła się wulgarnie, a następnie złożywszy ręce, oświadczyła ze wstydliwością, jaką często pod względem fizycznym okazują ludzie, bez osłonki mówiący o swych uczuciach.

— A najgorszy jest chyba w chwilach o których pani wiedzieć nie może...

Nazajutrz zdradzała to samo dziwaczne podniecenie.

— Niech mi pani poradzi, co mam zrobić, skoro pani poznała moją okropną sytuację.

— Co wiąże panią z mężem: litość czy przyzwyczajenie? O miłości oczywiście niema mowy.

— Nic nie czuję dla niego — odrzekła.

— A więc na co pani czeka, wielki Boże! Czemu nie postara się pani o rozwód, skoro marnuje pani życie. Życie chyba warte jest tego, by je ratować.

Wieczorem deszcz lał strumieniem, więc wyrzekłam się pójścia do kasyna. Nerwowo mierzyła salon krokami, podczas gdy ja, siedząc na kanapie, paliłam papierosa.

— Radzi mi pani rozwód? Nie, nie pójdę do adwokata. Wyrok sądu nie przekona mego męża, że przestałam być przedmiotem do jego użytku. Odnalazłby mnie wszędzie. Kilkakrotnie już znieważył mnie — dodała zawstydzona.

— Obraz jego bez tego szczegółu nie byłby doskonały.

— Życie! Jakim tonem wyrzekła pani to słowo! Jest o dwadzieścia lat starszy ode mnie... ale gdy ujrzę twarz swoją w lustrze i odmierzam własne siły, zastanawiam się, czy w wypadku naszego rozejścia, czułabym się jeszcze zdolna do szczęścia...

— Każdy nosi w sobie rezerwy, których się nie domyśla.

Następny dzień był ostatnim dniem jej swobody, i nauczyła się korzystać z niej. Byłam pewna, że w barze-dancingu mignęła mi jej suknia, cerowana na ramieniu.

— Pani wyjeżdża — rzekła mi — widziałam spakowane kufry pani. Póki żyć będę, nie zapomnę naszego spotkania.

Spojrzała na mnie uważnie, badając teren po raz ostatni.

— I jest pani pewna, że istota, uciemiężona w ciągu lat piętnastu, jeszcze odkryć w sobie może rezerwy młodości?

Rzekłam jej wówczas chłodno:

— Życzy pani zatem zniknięcia męża?

— Tak... odpowiedziała mi głosem zdławionym.

—

Armelle zaśmiała się krótkim, urywanym i zlekka perwersyjnym śmiechem, zapalając nowego papierosa.

— Zabawna historja, prawda?

— Nie taka zabawna znowu — zaznaczył Andrzej, z zadumą na czole. —Nie mogę jakoś uprzytomnić sobie twarzy tej kobiety...

Jednak gdy ujrzę ją któregoś dnia tu — ręką uderzył po nierozłożonych jeszcze dziennikach — pewien jestem, że poznałbym ją pomiędzy stu innemi...

Tłum. *L. M.*

SPORT.

Stany Zjednoczone — Polska.

Wiązanka bokserskich projektów.

Jak się dowiadujemy, rokowania o spotkanie bokserskie Polska—Finlandja nie dały rezultatu, gdyż mimo parokrotnych monitów Finnowie nie dali odpowiedzi na propozycje P. Z. B.

W związku z tem termin meczu Polska—Szwecja w Sztokholmie ulegnie przesunięciu prawdopodobnie

na styczeń 1934 r.

Rokowania z Niemcami o rewanżowy mecz Polska—Niemcy zakończyły się pomyślnie. Mecz odbędzie się 5 lutego 1934 r. w Polsce.

W sprawie spotkania Polska—Rosja — poselstwo Związku Sowietów zawiadomiło PZB., że sprawa przekazana została najwyższej Radzie Sportowej w Moskwie.

Pozatem — „Chicago Tribune" zwróciło się do PZB. z propozycją rozegrania meczu

Stany Zjednoczone — Polska.

PZB. propozycję przyjął i zamierza wysłać swą drużynę do Ameryki w maju 1934 roku.

Udział Polski w mistrzostwach Europa (Budapeszt 11—15 kwietnia) jest już zapewniony. Po rozgrywkach tych naszą reprezentacja walczyć będzie 18 kwietnia 1934 r. z Węgrami.

W związku z mistrzostwami Europy PZB. projektuje urządzenie w Poznaniu w pierwszych dniach kwietnia 1934 r. treningowego turnieju, prawdopodobnie czwórkowego.

Z innych imprez międzynarodowych, w których Polska ewentualnie zamierzała startować, przestały być aktualne: turniej o puhar Europy środkowej, który w r. b. dał ogromny deficyt oraz turniej o puhar słowiański.

Wreszcie — PZB. pertraktuje o mecze międzypaństwowe z Austrją i Włochami.

Zaledwie 390 złotych zebrano...

Sprawa wyjazdu Kusocińskiego.

Jedno ze stołecznych pism sportowych zainicjowało zbiórkę na fundusz leczenia nogi mistrza olimpijskiego i rekordzisty świata, Janusza Kusocińskiego. Jak orzekło konsyljum lekarskie, kuracja asa naszego sportu może być przeprowadzona z powodzeniem

tylko u specjalistów wiedeńskich.

Pomimo, że zbiórka na ten fundusz trwa już cztery tygodnie, zebrano dotąd arcyskromną sumkę, nie przenoszącą 390 zł., a potrzeba na ten cel 2 tys. zł.

Przypomnijmy sobie, jaki entuzjazm ogarnął całą Polskę po świetnym triumfie Kusocińskiego w r. z. na Igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. To pierwsze zwycięstwo Polaka na stadjonie olimpijskim, odniesione w konkurencji zawodników z całego świata i na oczach wielu tysięcy różnojęzycznej publiczności, potrafiło wzbudzić zainteresowanie u nas nawet takich ludzi, dla których dziedzina sportu była dotąd zagadnieniem zupełnie obojętnem. Dziś sława naszego sportu. Kusociński jest chory.

Michał Kałek z Poznania następcą Zbyszka Cyganiewicza.

Na parowcu Kościuszko w drodze do Ameryki jedzie pasażer o imponującej staturze. Jak się okazuje, zapaśnik polski, przebywający stale w Ameryce, który przybył do Polski na urlop i... połów gwiazd, wraca z pustemi rękami. Nie znalazł nikogo, kto mógłby pięściami swojemi

zarabiać dolary.

Na statku szuka przeciwnika, z którym mógłby rozruszać stężałe od słodkiej bezczynności mięśnie. Zwraca się do kapitana. Ten wskazuje mu niskiego, krępego majtka. Parę chwytów i gość amerykański leży, jak długi.

— Jestem Michał Kałek, mistrz Polski w dźwiganiu ciężarów i vicemistrz Polski w zapasach — przedstawia się pogromca.

Tak się rozpoczęła karjera zawodowa 26-letniego marynarza z Poznania, Michała Kałka. Po przyjeździe do New Yorku sprowadzono go do „szkoły" Zbyszka Cyganiewicza. Tam rozciągnął on pokolei paru przeciwników, najpierw słabszych,

potem coraz silniejszych.

W chwilę potem drżącą ręką podpisywał kontrakt „6 lat, dwie trzecie dochodu, minimum 750 dolarów".

Kałek wrócił jeszcze do Polski tu pożegnał się z linją Gdynia—Ameryka, uregulował sprawy rodzinne i 22 listopada wyjeżdża do Ameryki. W Kalifornji przejdzie dwumiesięczny trening i potem rozpocznie karjerę zapaśnika.

Kałek ma nadzieję, że za jakie dwa, trzy lata dojdzie do spotkania z mistrzem świata Jim Londosem

CZERWONE DJABŁY - KRAKÓW.

Piłkarze polscy w Belgji.

W dniu 17 grudnia b. r. piłkarska reprezentacja Krakowa spotka się w Brukseli z belgijskim zespołem „Diables rouges". Mecz ten budzi w belgijskich kołach sportowych

ogromne zainteresowanie.

W tym samym czasie odbędzie się w Brukseli międzynarodowa konferencja dziennikarska z udziałem przedstawicieli Polski.

W dniu 19 grudnia odbędzie się definitywnie mecz reprezentacji krakowskiej z nieoficjalną reprezentacją Holandji, „Zwelungen". Mecz ten rozegrany będzie w Hadze.

Pozatem piłkarze polscy mają być podejmowani w Amsterdamie i Roterdamie, a w tym czasie znany polski wytwórca filmowy, Tuszyński, stale zamieszkujący w Holandji, sfilmuje pobyt naszych zawodników w Holandji.

Spis poborowych rocznika 1913-go.

Poczynając od dnia 20 b. m. do 30 b. m. włącznie do spisu poborowych zgłosić się winni mężczyźni 1913 rocznika, którzy z jakichkolwiek ważnych powodów nie zgłosili się w wyznaczonym terminie.

Podkreślić należy, że do spisu poborowych obowiązani są również zgłosić się zamieszkali na terenie m. Łodzi, którzy nie posiadają paszportu zagranicznego obcego państwa, a tem samem również zamieszkali na zasadzie kart pobytu.

„KAWALKADA" w „Casinie".

Czołowy film produkcji Foxa zrealizowany przez reżysera Lloyda p. t. „Kawalkada" jest pierwszą na ekranie próbą zobrazowania epickiego, wydarzeń i przemian, które przyniósł wiek dwudziesty społeczeństwu angielskiemu. Film obejmuje czasokres lat 33, ukazując szereg etapów życia

dwóch rodzin.

Przed oczami publiczności przesuwają się kolejno wypadki, które wryły się najgłębiej w pamięć Anglików: wojna z Boerami w Afryce południowej, śmierć i pogrzeb królowej Wiktorji, przelot Bleriota przez kanał La Manche, katastrofa „Titanica", wojna światowa 1914—1918, wreszcie zamęt moralny, gospodarczy i polityczny, który cechuje chwilę obecną.

Ścisłość historyczna łączy się u Lloyda z talentem czysto filmowym. Czy w scenach zbiorowych, czy w wygraniu indywidualnych epizodów, czy w syntetycznych fotomontażach pokazuje Lloyd

ogromną skalę

swoich umiejętności. Trudno poprostu powiedzieć, co jest najlepsze w „Kawalkadzie" pod względem filmowym. Czy wszystkie sceny zbiorowe, w których każdy nastrój tłumu jest tak doskonale oddany (przenikanie ducha wojny do życia cywilów, w teatrach, restauracjach; pogrzeb królowej Wiktorji, promenada nad morzem i t. d.), czy świetne scenki obyczajowe (wizyta pani u jej dawnej służącej i późniejsza wizyta tej ostatniej u pani), czy wizje wojenne (zupełne wyrzeczenie się realizmu, doskonała synteza wojny — marsze, trupy, ranni, wybuchy pocisków — zawsze na tle tego samego krajobrazu, z figurą Męki Pańskiej na pierwszym planie); czy wreszcie — chaos współczesności (konferencje, jazz, kazanie

przed pustemi ławkami.

Główna para wykonawców, Clive Brook i Djana Wynyard, artyści istotnie wysokiej klasy, wywiązują się doskonale ze swego zadania.

Bary na kółkach.

Poczynając od 15 listopada zostanie wprowadzony kurs wagonu - baru pomiędzy Warszawą a Krakowem przy pociągach Nr. 15/16. Jest to wielka wygoda dla łodzian, wyjeżdżających do Częstochowy, Katowic i Krakowa pociągiem z Łodzi-Fabr. o godz. 10,25.

Mieszkańcy Łodzi, pomimo że lubią wszelkie inowacje, przyjęli obojętnie wagony - bary i z tego powodu, poczynając od 15 listopada zostaje przywrócony kurs wagonu restauracyjnego przy pociągu Nr. 311/312 na przestrzeni Warszawa — Łódź.F.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że wszelkie wycieczki, poczynając od 20 osób otrzymują w wagonach restauracyjnych zniżki od cen normalnych, po uprzedniem zgłoszeniu wyjazdu w najbliższem biurze Wagons-Lits Cook.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13,00; 14,20; 16,30 17,40; 18,40 20,55 21,40 22,50.

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8,03.

DO OSTROWA (Poznania): 6,15; 9.33; 12,42; 16.07 19,35; 22,08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1,30; 9,00; 12,57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2,15 (Łowicz) 7,28; 13.12; 16.13 19,56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14,10; 18,10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Stefek; wiecz. Gramy operetkę.

Teatr Popularny — Dzidzi.

Teatr w sali Geyera — Ten stary warjat.

Teatr Komików — Na obie łopatki (rewja).

Adria — Gdybym miał miljon.

Amor — I. Człowiek, którego zabiłem. II. Biała trucizna.

Casino — Kawalkada.

Capitol — King Kong.

Corso — Biała lilja.

Czary — Schowajcie swoje smutki.

Grand-Kino — Wielka grzesznica.

Luna — Byłem ci wierny.

Metro — Gdybym miał miljon.

Palace — Nie będziesz kurtyzaną

Przedwiośnie — Córka pułku.

Rakieta — I. Cudotwórca. II. Szyb L. 23.

Roxy (Narutowicza 20) — Tysiąc i druga noc.

Słońce — I. Dr. Frankenstein. II. Bezimienni bohaterowie.

Sztuka — Żona z drugiej ręki.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z kartofelkami, kiełbasa w szarym sosie, naleśniki ze serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Feliksowi.
Wschód słońca 7.01
Zachód — 15.42
Długość dnia 8.41
Ubyło dnia 8.03.

WYJAŚNIENIE.

W związku z humoreską, zamieszczoną w ub. niedzielę w „Echu" p. t. „Urodzony w sekrecie — Niepoprawny zbieracz starych nowinek" stwierdzamy, że wymienione tam nazwisko jest fikcyjne i nie dotyczy żadnej konkretnej osoby, noszącej takie nazwisko w rzeczywistości.

Teatr na raty.

Spazmy warszawskiej Melpomeny.

Warszawa, 19 listopada. Jak przyciągnąć publiczność do teatru? Scen i scenek jest w Warszawie teraz przeszło dwadzieścia. Jest ich tem więcej im mniej jest widzów, których od teatru odciąga kino z jednej strony, kurczące się budżety domowe z drugiej. Frekwencja staje się problemem, czemś podobnem

do kwadratury koła,

a już tylko udział widzów może budżety teatralne zrównoważyć. Inne środki wyczerpane. Gaże aktorskie obcięte. Wystawa i inscenizacja potaniała. A publiczność kasy omija.

Teatry szyfmanowskie: Polski i Mały, przeszły, jak wiadomo, w zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, Dyrektorami są dr. Szyfman i p. Kaden-Bandrowski, który urzeczywistnił w ten sposób swoje długoletnie starania o jakieś dyrektorstwo teatru, podobnie jak dyr. Szyfman urzeczywistnił swoje marzenia o subwencji. Sezon zaczął się — ale publiczność nie chce chodzić. Dowcip warszawski ochrzcił już ową instytucję Towarzystwem Krzywienia Kultury Teatralnej — lecz i to nie pomogło. Teraz jest projekt nowy: abonament. Abonamentami mają być Związki i Stowarzyszenia Zawodowe, w pierwszej linji urzędnicze i pracownicze. Jakże to wygląda?

Związek taki nabywa książeczkę abonamentową z biletami na 9 przedstawień w teatrze Polskim, lub na 8 w Małym. Ceny? Śmieszne, na stosunki warszawskie Teatr Polski i Mały zrazu mierzyły dość wysoko lecz zaraz od października obniżyły

ceny o 30 procent,

abonent zaś otrzyma od tej kwoty obniżonej jeszcze 50 procent opustu! Zapłaci trzecią część ceny pierwotnej! Mówię: abonent, ale nie potrzebuje on być wcale abonentem. Książeczkę wykupuje Związek i sprzedaje z niej poszczególne do minimum obniżone bilety każdemu swemu członkowi który się zgłosi. W ten sposób będzie można pójść do pierwszego rzędu krzeseł za 4 zł. 40 gr., na galerję za 85 groszy.

Wreszcie clou tych przynęt: bilety może np. urzędnik nabyć bez gotówki. Będzie się mu strącało jakąś drobnostkę przy wypłacie pensji... Teatr na raty.

Pierwsze przedstawienia abonamentowe zaczęły się 16 listopada. Jaki będzie ich los? Dotąd nie można było dziwić się widzom, że stronią od świetnych ongi teatrów szyfmanowskich. W Polskim np. na pierwszą premjerę poszła przenudna i licha „Sprawa Dantona" Stanisławy Przybyszewskiej wybrana nie wiadomo dlaczego. Na drugą jeden z najsłabszych Szekspirów, mianowicie „Miarka za miarkę". Nawet urzędnik mógłby być zmuszony do pójścia na te widowiska nie inaczej jak chyba

zagrożeniem dyscyplinarki.

Teraz trochę się horyzont wyjaśnia. W polskim idzie „Kościuszko pod Racławicami" w reżyserji Zelwerowicza, w Małym rodzaj sensacyjnej bomby „Baronowa Lenbach". Może to poskutkuje? „Panowie i panie, najpiękniej prosimy, w tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy...!" Nigdy nie umierający bajazzo nawołuje dzisiaj P. T. Publiczność nie inaczej, niż za czasów Kamińskiego. Wpuszcza nawet na raty.

Pierwszy kościół w Zelowie.

Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup dr. Tomczak.

Zelów, miasteczko położone w pow. łaskim woj. łódzkiego powstało dzięki osiedleniu się w niem czeskich husytów którzy przybyli do Polski w 17-ym stuleciu. Wślad za nimi osiedliły się tu inne sekty protestanckie, tworząc w niem stałe osiedle, gdzie potworzyli warsztaty pracy.

Ostatnio znane jest z drobnego przemysłu. Według wyznaniowości niewielkie to miasto liczy 12 sekt protestanckich. Fakt ten tłumaczy nam dlaczego Zelów do ostatnich czasów stanowił jeden z rzadkich wyjątków w Polsce i nie posiadał świątyni katolickiej.

Z inicjatywy J. E. ks. biskupa dr. W. Tymienieckiego postanowiono wznieść świątynię Bożą w m. Zelowie. W tym też celu Dostojny Pasterz erygował parafję w Zelowie, przeznaczając na pierwszego proboszcza ks. Grodkiewicza. Powołany został Komitet budowy kościoła, który podjął prace nad wzniesieniem murowanej świątyni. W W bieżącym miesiącu J. E. ks. biskup, Sufragan dr. K. Tomczak w asystencji licznego duchowieństwa dokonał poświęcenia nowowzniesionej świątyni Pańskiej pod wezwaniem M.B. Częstochowskiej.

W uroczystościach poświęcenia świątyni wzięli udział przedstawiciele władz, organizacje Akcji Katoliskiej, stowarzyszenia społeczne, młodzież oraz wielkie rzesze wiernych. Uroczystość wywarła silne wrażenie na uczestnikach, biorących udział we wzniesieniu domu Bożego w Zelowie.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

DZISIEJSZY KONCERT.

Dziś, to jest w niedzielę, o godzinie 19-ej w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 89, odbędzie się koncert, organizowany przez Polską YMCA, a poświęcony utworom Szopena, Glinki, Godarda i innych.

Udział biorą pp.: Szewczyk (Skrzypce), St. Sobolewski (wiolonczela) i F. Szychowski (fortepian).

Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

Odpowiedzialność za katastrofy samochodowe.

Doniosłe orzeczenie sądu paryskiego.

Paryski Sąd Apelacyjny wydał nadzwyczajnie ważną decyzję, dotyczącą zagadnienia, czy automobiliści ponoszą odpowiedzialność

za nieszczęśliwe wypadki.

Mianowicie, na Święta Bożego Narodzenia paryski fotograf, Tapogner przechodził ulicą o godzinie 12-ej w południe i nie stosując się do nakazu pilnowania ściśle oznaczonych miejsc dla przechodniów, wpadł pod auto, które mu

ucięło obydwie nogi.

Nieszczęśliwy wypadek skończył się śmiercią nieostrożnego fotografa. Wdowa Tapogner i syn, dowiedziawszy się, iż przy kierownicy auta siedział niejaki Bergun, wytoczyli przeciw niemu skargę, żądając 1 miljona franków, tytułem odszkodowania. Na sprawie w pierwszej instancji sąd uznał, że obydwie strony, t. j. przechodzień jak i kierowca, ponoszą winę, wobec czego zasądził od Berguna na rzecz powódki połowę żądanej przez nią sumy.

Po roku sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, który wyrok I-ej instancji uchylił i powództwo wdowy oddalił, uważając, że całkowitą winę

ponosi nieboszczyk,

gdyż dla przechodniów miejsca oznaczone na jezdni ku przejściu do chodnika są oznaczone w Paryżu, jeżeli zaś ci odważają się przechodzić przez miejsca przeznaczone wyłącznie dla ruchu kołowego, to powinni ponosić całkowitą odpowiedzialność za swoją nieostrożność.

J. K.

Panie w czerwonych żakietach.

„Murillo" — idealny model wieczorowej toalety.

W paryskich gazetach ukazał się wywiad z twórcą mody, Worthem, o modzie na sezon zimowy.

Według słów Wortha, wszyscy twórcy mody kobiecej zgodzili się pod jednym względem, a mianowicie co do charakteru „linji" figury kobiecej, która w sezonie zimowym będzie nadal prosta i jakby zlana z postacią kobiecą. Linja ta w zimowym sezonie będzie nosiła wyłącznie

żeński charakter.

— Kobieta 1934 roku — oświadczył Worth — pod względem elegancji swych toalet zechce spowrotem zająć piedestał, na którym stała w roku 1914 i z którego zeszła, nie ze swojej winy. Dążenia współczesnej kobiety odbiją się odpowiednio na toaletach. Najprostsza toaleta kobieca będzie ozdobiona całą masą

cennych drobiazgów.

Futro, aksamit, atlas, lama i t. p. — służyć będą do nadania efektu i elegancji modnej toalecie.

Lecz jednocześnie z tem model Wortha mieć będzie również czysto praktyczne znaczenie, jako ubranie codzienne.

Model r. 1933—1934 z modnego salonu Wortha składa się z wąskiej, gładkiej spódniczki i bluzki, wyszytej srebrem i ściąganej wysoko, przy samej szyi. Do tej toalety należy futrzana kamizelka bez rękawów, chroniąca kobietę przed zimnem. Bowiem, według przepowiedni meteorologicznych, w 1934 roku we Francji

będzie ciężka zima.

Jako ubranie wierzchnie — w bieżącym roku modny będzie długi żakiet, oszyty futrem.

Modne będą czerwone żakiety z wełny z długim włosem. Również narzutki futrzane z szarych karakułów, do których nosić się będzie małe czapeczki z tego samego futra.

Co się tyczy materjałów, to w bieżącym sezonie specjalnie modny będzie ljoński, czarny aksamit i materjały wełniane, w tkane wzory.

Z futer, poza szarym karakułem, modny będzie japoński lis, czarny lis i pantera.

Rok 1934 będzie rokiem

rozkwitu toalet wieczorowych.

Toalety wieczorowe robić się będzie z cienkiego atłasu, gładkiego aksamitu, tiulu i tkanin, przetykanych metalowemi nitkami.

Jako idealny model wieczorowej toalety na rok 1934 Worth poleca swój model „Murillo". Model ten uszyty jest ze srebrno-bronzowego aksamitu. Suknia mocno przylega do figury i tylko ku dołowi rozszerza się i opada szerokiemi fałdami. Szeroki karowy dekolt: z dwóch stron na plecach podtrzymują go szeleczki. Na plecach dekolt kończy się głębokiem wycięciem, sięgającem

prawie do pasa:

W stanie pasek z tego samego materjału.

Worth oświadczył, że w sezonie zimowym wielką rolę uzupełniającą przy każdej toalecie, grać będą rękawiczki, które do niektórych toalet będą z aksamitu i atłasu. Długość rękawiczek zależeć będzie od charakteru toalety.

W dziedzinie kolorów, według Wortha, modne będą odcienie ciepłe. W modelach Wortha dominują kolory: czerwony, bronzowy i fioletowy i wszystkie ich odcienie.

Podsłuchane.

KOSZTOWNA PIĘKNOŚĆ.

On: Czytałem w gazetach że amerykańskie kobiety wydają dwa razy tyle na kosmetyki, ile kosztuje utrzymanie armji.

Ona: — Tak, ale one też odnoszą dwa razy tyle zwycięstw.

PRZYZWYCZAJENIE.

Znany lekarz - dentysta kupił sobie wspaniałe auto.

Pewnego razu wybrał się na wycieczkę za miasto. Nagle na siedemnastym kilometrze, wóz stanął. Dentysta wyskoczył z auta i podniósł maskę. W motorze coś bulgotało podejrzanie.

Automobilista wziął obcążki, założył je na nakrętkę i uśmiechając się słodziutko, mówił pieszczotliwym głosem:

— Spokojnie, spokojnie... nie będzie nic bolało...

Natchnienie poetów... bożyszcze trubadurów..

Bawoli ogon na pięknej główce.

Pachnące kobiety renesansu.

Po ascezie średniowiecza, po umartwianiu ciała i duszy, wyrzeczeniu się marnych uciech doczesnego świata — nadeszła epoka umiłowania zabaw, stroju, klejnotów, wonnych pachnideł i olejków. Nadeszła epoka „renesansu", wyzwalając tłumioną przez średniowiecze „radość życia".

Zrzuciła z siebie skromne, poważne średniowieczne szaty renesansowa pani, a przywdziała strojne,

kosztowne suknie,

utrefiła misternie gładko dotąd zaczesane włosy, a twarz upudrowała różem, wybieliła pudrem.

Kobiety renesansu słynęły z zamiłowania do pachnideł i kosmetyków, które w kuchni alchemicznej były dla nich preparowane.

Malowanie twarzy i farbowanie włosów było tak powszechne w XVI wieku, że żadna kobieta, ukazując się obcym, nie mogła być naturalną. Piszą o tem współcześni pisarze i poeci, uskarżają się na brak naturalności, zarówno duchowni, jak i ludzie świeccy.

Ażeby osiągnąć złoty kolor włosów, wysiadywały piękne Włoszki całemi godzinami

na dachach swoich domów,

poddając działaniu promieni słonecznych posmarowane farbą włosy. Alchemicy niemało mieli zajęcia, ale też i dochody ich były poważne. Sztuka farbowania włosów osiągnęła swój punkt kulminacyjny w wieku XVI, równocześnie z ustaleniem się poglądu, że ideałem pięknej kobiety może być tylko

kobieta jasnowłosa.

Zresztą pogląd ten istniał już dawniej w starożytnej Grecji, odziedziczony wraz z całą kulturą przez Rzymian, aby zajaśnieć w całej pełni w okresie odrodzenia włoskiego.

Bielidło i róż służy do twarzy, cynober do warg, henna, orzech do włosów. Równocześnie z używalnością kosmetyków idzie w parze

zamiłowanie do pachnideł.

Najróżnorodniejsze mieszaniny, nieraz przyprawiające o mdłości zapachy były najbardziej faworyzowane; kosztowały bardzo wiele te zamorskie pachnidła, jak atłasy, aksamity, brokaty, hafty, perły i kosztowności ze złota, srebra i drogich kamieni. Zbytek w strojach był tak wielki, że tamę temu musiały nieraz kłaść władze, wydając surowe zakazy.

Dla osiągnięcia piękności kobiety renesansu poświęcały dużo pieniędzy na zdobycie sekretów pielęgnowania jej. Całe ciało musiało być poddawane

pieczołowitej pielęgnacji,

nietyle z punktu widzenia higjenicznego, ile artystycznego.

Kobiety renesansu lubowały się w ogromnych kunsztownych fryzurach. Nigdy nie wystarczały do tego własne włosy. To też dopełniano ich brak włosami cudzemi, albo wełną, włosiem, jedwabiem, bardzo często... bawolemi ogonami. Sztuczne stworzone fryzury ozdabiano girlandami z kwiatów, koronkami, piórami, wstążkami, a nieraz koronami ze złota lub drogich kamieni.

W półwłóczystych szatach, lśniących od drogich kamieni, umalowane i pachnące roztaczały damy renesansu

urok i wdzięk,

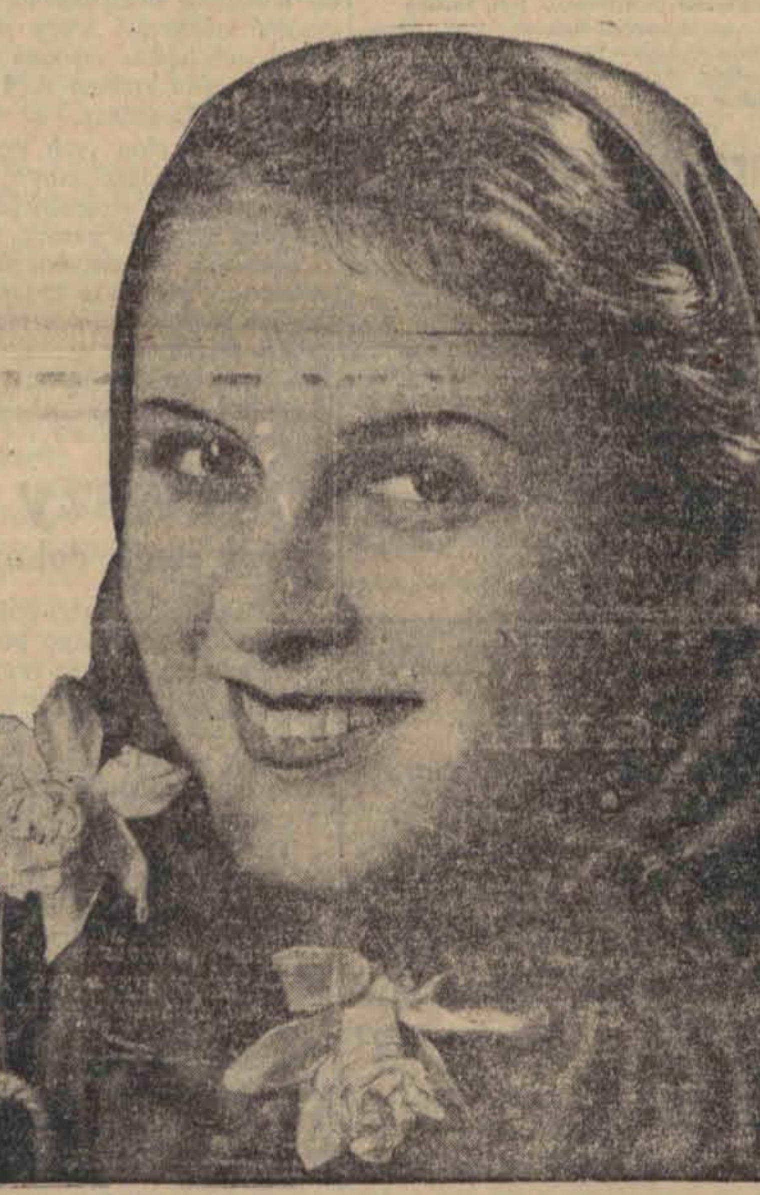
przewodziły w życiu politycznem, były natchnieniem poetów, bożyszczem trubadurów. Dla kobiet brzydkich nie było miejsca na świecie. Musiały ustąpić, zamknąć się w ciszy klasztornej. Ażeby podbić serce mężczyzny, kobieta renesansu dbając o swój wygląd zewnętrzny, nie zaniedbywała jednak umysłu. Piękno paznokci i rąk, które stanowiło nieraz o powodzeniu, musiało iść w parze

kulturą umysłową.

Kobiety coraz usilniej zajmują się literaturą, poezją, muzyką. W salonie czarują nietylko swą urodą, ale i mądrością, kunsztownie prowadzonym dialogiem, iskrzącym się dowcipem, subtelną ironją. Rozprawiają o malarstwie i same malują, dyskutują o poezji i same piszą.

Tak więc w tej bujnej epoce renesansu, w epoce odrodzenia kultury i literatury, ówczesne kobiety oprócz sztuki malowania własnej twarzy, znały też i interesowały się trochę prądami umysłowemi, zrodzonemi w słonecznej Italii i żywo rozchodzącemi się po całej Europie.

Niespodzianka.



Dostałem od Ciebie trzy róże,
takie czerwone i świeże —
przyniósł mi chłopiec z kwiaciarni
w białym, jak opal, papierze.

Kiedy-m zdjął kruchy pokrowiec,
uderzył zapach mnie wielki...
Były prześliczne... Na płatkach
błyszczały rosy kropelki.

Byłem zdumiony, bo przecież
znasz mnie tak krótko i mało,
pytam więc siebie, ach, za co
szczęście mnie takie spotkało?...

Czyżby dlatego, że paniom
rzucam pod stopy sam kwiaty,
że jestem biednym poetą,
w uczucia jeno bogaty?...

Tyś za to dama ze świata —
(sądzę, że tem Ci nie schlebię,)
mnie pytać nawet nie wolno
co słychać, pani, u Ciebie...

Podziwiam często na corsie,
gdy mkniesz wytwornym Packardem,
a jeśli stanie — twój szofer
spojrzeniem dręczy mnie hardem.

Trzy róże, które dostałem,
takie czerwone i świeże,
codziennie roszę je łzami...
że płaczę?... Sam w to nie wierzę.

Mają specjalny wazonik,
błękitny — brzeżek zaś złoty,
w nim topię codzień o zmroku
me bóle, smutki, tęsknoty...

W dni ciche mgliste i szare
gdy słońce domów nie złoci,
bajki czarowne mi snują
trzy róże z gałązką paproci.

Rom.

Najmodniejsze binokle.

Szkła na gałce ocznej.

Mało komu jest do twarzy w okularach lub w binoklach. Jakby wyglądała Marlena Dietrich, czy Norma Shearer gdyby nosiła rogowe okulary lub binokle. To też niejedna z pań woli znosić niedogodności związane z krótkowzrocznością niż zeszpecić się

przez noszenie szkieł.

Dla tych wszystkich ofiar próżności wynaleziono środek, pozwalający w sposób zupełnie niewidoczny usunąć wady wzroku. Są nim szkła, które nosi się wprost na gałce ocznej, tuż pod powieką. Szkła takie mają od wewnętrznej strony kształt całkowicie dopasowany do kształtu gałki ocznej, tak iż przylegają do niej zupełnie szczelnie, przegrodzone jedynie

cieniutką warstwą łez.

Zewnętrzna strona tych szkieł ma natomiast kształt, jaki potrzeba im nadać, aby skompensować wadliwą budowę gałki ocznej lub soczewki.

Używanie takich szkieł jest podobno wolne od wszelkich niedogodności, tak iż w krótkim bardzo czasie można się do nich przyzwyczaić. Są one też o wiele mniej narażone na stłuczenie, niż okulary lub binokle. Mają też tę zaletę, że

nie szpecą twarzy.

Nadto dzięki temu, że poruszają się wraz z okiem pozwalają zupełnie dobrze widzieć nietylko wtedy, gdy oko patrzy wprost przed siebie, lecz również i wtedy, gdy spogląda w bok, czego najlepiej wykonane okulary nie dają. Niema też przy takich szkłach, noszonych wprost na oku ograniczenia pola widzenia które zawsze przy szkłach noszonych na nosie występuje. Szkło noszone wprost na gałce ocznej

jest zawsze ciepłe.

Wskutek tego nigdy, przy przejściu z zimna do ciepła nie mętnieje od pary, która na zwykłych okularach w takim wypadku zawsze osiada. Zresztą wszelkie zanieczyszczenia, jakie mogą na zewnętrznej stronie szkła powstać usuwa natychmiast powieka, która co chwila je przeciera. — Jak widzimy nowomodne szkła posiadają

same tylko zalety.

Kto wie czy z czasem nie wyrugują one zupełnie okularów i binokli, i czy nasze wnuki odwykłe od widoku ludzi, noszących dziwaczne rusztowania na nosie nie będą się śmiać patrząc na fotografje swych dziadków, tak jak my się śmiejemy, oglądając podobizny murzynek które „zdobią" swe usta, wprawiając w swe wargi całe talerze.

Skrzydlata rzesza pod opieką dyktatora.

PTASI RAJ.

Aby wyjaśnić spór o użyteczności czy szkodliwości ptaków wędrownych i śpiewających, włoski instytut badawczy biologji postanowił urządzić w całym kraju

wyspy ochronne dla ptaków.

W tych „oazach" nie wolno strzelać, ani zakładać sideł i sieci. Prócz tego oazy zaopatrzone są w pożywienie dla ptaków. — Oczywiście, że nauka włoska nie wątpi o wartości ptaków, aby pomóc przyjaciołom ptaków do zwycięstwa nad ludźmi, polującymi na ptaki.

Trudności w znalezieniu odpowiednich terenów dla „oaz" było dużo, ponieważ we Włoszech istnieje prawo, pozwalające

polować na ptaki

nawet w ogrodach i ogrodzonych hodowlach drzew, jeśli ogrodzenie jest niskie. Właściciel ogrodu musiałby wybudować ogrodzenie lub mur wysokości 1,80 m., aby się zabezpieczyć przeciw przygodnym strzelcom. Dlatego w całych Włoszech znajdują się tak wysokie mury, otaczające

wille z ogrodami.

Utworzono więc celowo oazy dla ptaków koło publicznych parków miejskich, aby zareklamować je publiczności i nauczyć młodzież poszanowania dla ptaków. Wpobliżu parku narodowego w Stra koło Padwy przeznaczono obszar 20 hektarów na oazę i urządzono na nim sto miejsc do karmienia.

Drugą wspaniałą oazę stanowi wyspa Capri, prawdziwy „raj ptaków", gdzie Mussolini zakazał strzelać i łapać ptaki. Jeszcze jest wielu ludzi, którzy polują pokryjomu na ptaki, ale skoro każdy przechodzień będzie niszczył sieci i sidła, odejdzie im ochota do polowania.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Kompromitujący całus dłużnika.

Wesoła rozprawa sądowa.

Na ławie oskarżonych zasiedli w jednym ze sądów wiedeńskich Stefanja B. i Karol L. za wiarołomstwo. Publiczność bawiła się w czasie rozprawy doskonale. Na wstępie sędzia zwrócił się do oskarżonej ze słowami: Oskarżycielka zarzuca pani, że spotykała się pani z jej mężem, chodziła z nim po restauracjach i kawiarniach, była pani z nim na ty, a raz w sieniach

całowała go pani.

Osk.: Nie całowałam go. — Sędzia: To może on panią. — Osk.: Nic o tem nie wiem, może inni wiedzą lepiej. Że spotykałam się z nim, to prawda. — Sędzia: Raz na moście Lobkowitza? — Osk.: To było zupełnie przypadkowo. — Sędzia: On zaś powiedział, „jak się masz psiulku?“ — Osk.: Nie jestem temu winna, że on ma taki zwyczaj. Może nauczył się tego w rozmowach

ze swoim pieskiem.

W każdym razie, ja nie mówiłam do niego przez ty.

Sędzia: Ale siedziała pani z panem L. w separatce restauracji podmiejskiej i całowała się pani z nim. — Osk.: Nie mogę o tem mówić, ale to nie był on. — Sędzia: — Pocóż więc spotykała się z nim pani? — Osk.: Zaskarżyłam raz jego żonę za obrazę honoru. Wtedy pan L. na klęczkach prosił mnie, abym nie wsadzała

jej do więzienia

i obiecał mi, bez wiedzy żony pokryć koszta skargi. Nie dał mi jednak tych 30 obiecanych szylingów, dlatego musiałam się upominać.

Oskarżycielka: 28 lat byliśmy szczęśliwem małżeństwem i dopiero z jej powodu zepsuło się to. — Oskarżona: To są fantazje, mnie chodziło tylko o obiecane pieniądze. — Sędzia: I dlatego musiała pani siedzieć z panem L. dwie godziny w restauracji? — Osk.: Było to w sierpniu, a jak się mówi,

człowiek ma pragnienie.

Detektyw prywatny zeznał, że widział oskarżonych na werandzie restauracji. Pan L. pocałował panią B. w rękę i powiedział: Nie przeżyłbym rozstania z tobą. A potem w bramie pocałował ją w usta. Za drugim pobytem tam sfotografowałem ich. — Obrońca: Przecież na tej fotografji siedzą zdaleka od siebie. — Oskarżony mąż: Widziałem to indywiduum,

kiedy nas fotografowało.

Rozmawialiśmy właśnie wtedy o pieniądzach.

Obrońca: A więc ten jeden jedyny całus jest całym ohydnym rezultatem pracy pana detektywa. Co oskarżona temu winna, jako bezbronna kobieta, że dłużnik ją pocałował? Czego to wierzyciel dzisiaj nie robi, aby odzyskać swoje pieniądze. Daje się wyrzucić za drzwi, zbesztać, a nawet obić. Całus jest w porównaniu z tem, drobnostką. (Wielka wesołość na sali). — Sędzia nie dał się przekonać dowcipnemu adwokatowi i skazał wiarołomców na grzywnę po 15 szylingów na głowę.

Przyjemność.



— Ależ Guciu, jaką ty widzisz przyjemność w codziennem upijaniu się.

— Tego ci nie zdradzę, bo nie będziesz mogła się wstrzymać od pójścia w moje ślady.

Kobieta powstała z... małpiego ogona.

Tajemnica sczerniałego dokumentu.

W archiwum japońskiem na sczerniałym ale wiarygodnym dokumencie, tak jest napisane:

Pamiętnego dnia, słońce, nadużywając swej siły młodzieńczej, zabawiało się wysyłaniem swych ognistych promieni, przypiekając okrutnie boską ziemię.

Upał, gorąco, a przytem cisza panowały w raju. Nawet najmniejszego powiewu wiatru. Pan Bóg szedł ścieżką i martwiło go odrętwienie, które panowało dookoła.

Tu lew bezwładnie leżał w krzakach ciężko oddychając; tam wąż ogromny, nieruchomy w słońcu się prażył. Gdzieindziej znów tygrys rozciągnął się, dając folgę lenistwu. A Adam, stworzenie inteligentne, cieniem skały zakryty, położył się na brzuchu i ze strumienia zapijał smaczne i chłodzące

wino czerwone.

Poczem szedł do raju smutnie się rozglądając. W pewnej chwili, niespodziewanie, usłyszał nad sobą wielki gwar i pisk. Podniósł głowę i ujrzał całe stado małp pouwieszanych na gałęziach. Jakoś to słońce przypadło im do gustu. Bo tak się rozbrykały, że odważyły się

zażartować z Adama.

I dalejże celować w niego orzechami kokosowemi. Dalejże bombardować. Ani upomnienia, ani groźby nie pomogły.

Aż, jedna z nich tak się rozzuchwaliła, że nagle tracąc równowagę upadła wprost pod nogi Boga. Ale gniewem boskim przestraszona, tak się poderwała, że Adam zdążył tylko

uchwycić za ogon,

który mu też w ręku pozostał, a małpa — zwiała.

Rozsierdzony tem niepowodzeniem poskarżył się Bogu, który tak się odezwał: „Na pamięć tej chwili, człowiekowi, z tego ogona stworzę utrapiciela“. Powiedziawszy to, podniósł rękę i... z ogona wylęgła się kobieta. Zaprowadził ją do Adama. A ona na jego widok zdjęta niby to wstydem, (już posiadała sztukę obłudy uwodzicielskiej), podniosła skurczone ramiona, ręce skrzyżowała i chlust do rzeki,

aby ukryć swoje ciało.

I stała się rzecz niegodna, smaczne wino przemieniło się w czystą, przejrzystą, kryształową wodę. Odtąd Adam musiał zrezygnować z wina za darmochę i pocieszał się... patrzeniem na Ewę.

Tyle z dokumentu.

—oOo—

O dwa kroki za wcześnie.

Maleńka pomyłka.

Do pewnej polskiej apteki w Cleveland przychodzi klient i żąda lekarstwa na przeczyszczenie.

— Tylko takie, panie aptekarzu, któreby zaczęło działać dopiero po powrocie do domu — zastrzega się klient.

— A gdzie pan mieszka?

— Spory kawałek drogi stąd, w dzielnicy „X“, przy „Y“ ulicy.

Aptekarz bierze z półki butlę i nalewa do flaszeczki kilka kropel.

— Pan jedzie czy pan idzie do domu? — informuje się aptekarz.

— Jadę — odpowiada klient.

Aptekarz bierze drugą butlę z półki i nalewa parę kropel do flaszeczki.

— Czy pan jedzie tramwajem czy autobusem? — dalej pyta aptekarz.

— Tramwajem — odpowiada klient.

Aptekarz bierze trzecią butlę i znów wlewa parę kropel do flaszeczki.

— Jak daleko od przystanku tramwajowego do pańskiego domu? — indaguje aptekarz.

— Około sto kroków — wyjaśnia klient.

Aptekarz bierze z półki czwartą butlę i wlewa do flaszeczki parę kropel.

— Na piętrze pan mieszka, czy na dole? — dopytuje się aptekarz.

— Na piętrze i to na drugiem, panie aptekarzu.

Aptekarz bierze piątą butlę i znów wlewa do flaszeczki parę kropel lekarstwa.

— Czy wejście do pańskiego mieszkania jest wygodne, czy też schody są strome?

— O, dosyć strome są, panie aptekarzu.

Aptekarz bierze szóstą butlę z półki i wlewa parę kropel do flaszeczki.

— Ile będzie kroków od ulicy przy pańskim domu do drzwi pańskiego mieszkania?

— O, pewnie ze czterdzieści jakie kroków.

— Hmmm, Hmmm, — namyśla się aptekarz, wreszcie rzecze: — To zdaje się wystarczy. — Pomyślawszy chwilę, jeszcze jedno pytanie zadaje:

— A może pan określić dokładnie, ile będzie kroków od drzwi wejściowych do pańskiego mieszkania, do pańskiego łóżka?

— Może jakie dziesięć — odpowiada uśmiechając się klient.

Aptekarz mieszaninę całą przelał do szklanki i dał ją wypić klientowi, a za zapłatę uprzejmie podziękował.

Klient wychylił zawartość szklanki, skrzywił usta i udał się niezwłocznie do domu.

Na drugi dzień zjawia się ów klient w aptece i już w drzwiach krzyczy radośnie:

— Panie aptekarzu, jesteś pan nieoceniony! Minąłeś się pan z powołaniem, bo raczej powinieneś być inżynierem!

— A to dlaczego? — pyta zdziwiony aptekarz.

— Boś pan się pomylił zaledwie o dwa kroki.

Ślepy i paralityk.

Kryzysowe zawody.

Ślepy: — E! Powiedz stary, jak ci tam idzie? Ciągle klepiesz biedę? —

Paralityk: — Wprost przeciwnie, interesy świetnie idą. —

Śl.: — Co? Interesy? Handlujesz? — — Par.: — Nie, ale skąd. Udzielam lekcji i to bardzo się opłaca. — Śl.: — Lekcji? Czego? Łaciny? Esperanto? Księgowości? — Par.: — Do tego byłbym niezdolny. Nie otrzymałem przecież takiego wykształcenia, jak ty. — Śl. — Czego ty udzielasz właściwie? — Par.: — Tańców. — Śl.: — Przepraszam, co takiego? — Par.: — Tańców, prosta rzecz. — Śl.: — Bujanie gości. — Par.: — Wcale nie, jestem pierwszorzędnym nauczycielem tańców klasycznych i nowoczesnych: jawa, menuet, fandango, shimmy, blues i t. d. Mam nawet jednego ucznia Anglika, który pobiera lekcje gigue. — Śl. — Wybacz mi, ale nie rozumiem, jakim to sposobem się dzieje? — Par. — Co? Spowodu moich nóg? To nic, że ja się nie mogę poruszać, mam przecież płyty. Nie słyszałeś o metodzie chorefon? Zaraz ci to zademonstruję. — (Słychać głos gramofonu, jednocześnie muzykę i słowa: — Tempo pierwsze wychodzi się nogą prawą, tempo drugie: cztery kroki naprzód, skrzyżowanie...) — Śl.: — Zaczynam coś rozumieć. — Par.: — Wyobraź sobie, gdy tylko płyty ukazały się, kupiłem je na raty i wywiesiłem szyldzik, a uczniowie wnet zaczęli się zjawiać, jak grzyby po deszczu. Nic dziwnego, mam zresztą tę przewagę nad zdrowymi nauczycielami, że rodzice mogą mi zaufać swe cnotliwe córeczki bez obawy. —

Śl.: — Psiakość! I moja sytuacja jest podobna do twojej. Wiesz przecież, że straciłem zajęcie muzyka. Kryzys! Bezrobocie. Jestem nocnym dozorcą w wielkim domu towarowym. Wydaje ci się to dziwne? Otóż w jaki sposób daję sobie radę: skonstruowałem sobie maleńki aparat alarmowy radjo - elektryczny, który włączony do kontaktu w biurze, posiada połączenie z weściami, dostępnemi dla włamywaczy. Kładę się tymczasem spać, a w razie czego, głośnik krzyczy: „Ręce do góry!“ Czytałem właśnie w pismach, że takie instalacje umieszczają w bankach angielskich. —

Par.: — Ach! Więc tak! — A powiedz mi, co robi Jerzy? — Śl.: — Ostatni raz, jak go spotkałem po swoim nieszczęśliwym wypadku, był zupełnie zrezygnowany. — Par.: — Co się dziwić, kompletna głuchota dla conferenciera toć przecież grób. Jak on więc zarabia teraz na życie? — Śl.: — Znalazł wyjście, jest dyrygentem orkiestry w wytwórni filmowej. — Par.: — Bez dowcipów! — Śl.: — Głuchy — szefem orkiestry? — Śl: — Właśnie dla tego został zaangażowany. Podobno, jeden z jego poprzedników zwarjował, drugi wściekł się spowodu fałszującej orkiestry.

— Z panem, — powiedział mu dyrektor: — będę dzięki Bogu miał spokój, — Widzisz, i nieszczęście niekiedy się przydaje! —

K.

500 złotych za dotknięcie palcem.

Przygoda państwa Mazagrańskich.

Mazagrańscy kupili sobie (na raty!) auto — używane.

Ledwo Mazagrański umiał je jakotako prowadzić — oboje pojechali na spacer za miasto. Naraz auto się zepsuło. Mazagrańscy podnoszą maskę, badają mechanizm, wąchają benzynę — są bezradni!

W tem podchodzi jakiś człowiek, ogląda motor i powiada:

— Mogę państwu tę maszynę zreperować!

— Zbawco! Ależ prosimy bardzo!

— Dobrze. Tylko to będzie kosztowało.

— Ile?

— Pięćdziesiąt złotych!...

Mazagrańskim wydaje się to za drogo. Jakiś czas namyślają się wkońcu, wobec perspektywy szukania koni na powrót do domu i odwiezienie auta zgadzają się:

— Dobrze!

Człowiek podchodzi do maszyny, rusza lekko jakaś sprężynę i mówi:

— Już!

Rzeczywiście motor zaczyna iść, jednak Mazagrańskiemu wydaje się cena pięćdziesięciu złotych za wielka. Targuje się, a na to majster odpowiada:

— Za dotknięcie palcem liczę tylko złotówkę. Ale za to, że wiedziałem gdzie dotknąć, należy się czterdzieści dziewięć złotych.

ZDRADLIWY PASEK.

Zmartwienie „rogacza“.

Artysta malarz, pan Paletkiewicz pracował właśnie nad ukończeniem obrazu, który miał mu przynieść sławę i majątek, kiedy do pracowni wpadł serdeczny przyjaciel malarza, Brogalski.

— Wyobraź sobie, żona mnie zdradza — rzekł złamanym głosem.

— Hm... bardzo przykre — mruknął współczująco Paletkiewicz.

— Stwierdziłem, to już parę miesięcy temu.

— W jaki sposób?

— Moja żona, uważasz, dba bardzo o linję. Nosi więc jakiś skomplikowany pasek, coś w rodzaju gorsetu. Od paru miesięcy kiedy wraca wieczorem do domu, nie ma paska na sobie.

— A gdzie?

— Przynosi go zawsze w paczce owiniętej w gazetę. Zawsze w „Echo“.

— Nie martw się. Może ona tylko chodzi do przyjaciółki?

— Codziennie u przyjaciółki zdejmuje pasek? Niemożliwe.

— Hm... może masz rację. I co ty na to?

Brogalski westchnął ciężko.

— Początkowo byłem zrozpaczony. Ale ostatecznie przyzwyczaiłem się. Przestałem nawet kupować gazetę i czekałem, aż żona wróci wieczorem ze swoją paczką. Wyjmowałem pasek i miałem codziennie świeży numer „Echa“.

— Wygoda.

— Owszem... I do tego stopnia się przyzwyczaiłem, że, kiedy żona czasem wróciła z paskiem na sobie, miałem szczere zmartwienie... Bo ja, uważasz, zbieram numery. Malarz uśmiechnął się

— Więc, jak widzę, wszystko w porządku. Nie masz powodu do zmartwienia...

— Niestety!... To jeszcze nie koniec...

— Co się stało?

— Wczoraj żona wróciła znowu z paczką. Ale pasek nie był zapakowany w „Echo“

— A w co?

— W „Kurjer“.

Malarz Paletkiewicz zbladł jak płótno!

— „Kurjer“? — jęknął. To niemożliwe! Nigdy nie czytam „Kurjera“.

Brogalski spojrzał zdumiony na przyjaciela.

— Więc „Echo“ — to ty?

Malarz Paletkiewicz posępnie opuścił głowę. Zapanowało milczenie.

— Przepraszam cię — odezwał się Brogalski. — Nie wiedziałem, że ci to opowiadanie sprawi ból... Ale nie martw się... Może ona tylko była u przyjaciółki?

Niedopieczony wdowiec.

Kłótnia w komisarjacie.

Przodownik: Więc to jest pani Kunertowa a ta druga to pani Kłapska. To panie są zapewne sąsiadki?

Kłapska: Somsiady my są. Ino że tak

Przodownik: To niechże teraz ta pani, która jest starsza, pierwszą opowie, jak to było z tym panem Wojciechem Mizgałą. (Milczenie). No więc co, żadna z pań nie jest starszą? Widocznie panie są w równym wieku.

Kunertowa: W imię Ojca i Syna!...

Kłapska: ...i Ducha świentygo, amen! Przecie pani Kunertowa jest o dobre dziesinć lat odymnie starsza.

Kunertowa: Pani Kłapska, bo jak na tym świętym miejscu stoje, niech pani odwoła, co pani tera powiedziała. Pani jest o jakie pietnaście lat starsza, bo pani jeszcze z moją matką niebośczką chodziła do szkoły.

Kłapska: I pani śmi takie rzeczy mówić na sądzie? Przecie pani już jako stara dziewucha bałamuciła moigo ojca jeszcze gdy był kawalerem!

Przodownik: Moje panie, zostawmy tę kwestję starszeństwa na boku. Wiem, że paniom poszło o jakiegoś pana Mizgałę. Więc co to właściwie było, pani Kłapska?

Kłapska: Panie syndzio, ten Mizgała mieszka akurat naprzeciwko nas. Tak ino bez szose się idzie do niego. On jest wdowiec, bo ma żone ciężko chorą w szpitalu

Przodownik: W tym razie nie jest wdowcem.

Kunertowa: Pół na pół jest wdowiec. Na wnątrzu ją spaliło z ciągiego umartwienia.

Przodownik: Mniejsza o to. Więc co dalej z tym Mizgałą?

Kłapska: Mizgała, że to gospodarz jest, ogląda się za nowym ożenkiem. I Pan Bóg tak jakoś dał, że ja mu wpadłam w oko.

Kunertowa: We wątrobe mu pani wpadła, nie w oko. Cholera go bierze ino o pani pomyśli!

Kłapska: Do pani może sie umizga co? On ani patrzeć na panią nimoże. Wydatkuje się pani ciegiem na niego, ale to psu na buty. Żeby mu pani sto pieczonych kur co niedziele posyłała, to on nieda się na to złapać.

Kunertowa: A pani nie kupa mu rybćw co piątek? Ino on dobrze mówił do mnie: niech się pani Kłapska da wypchać ze swoimi zdechłymi rybami!

Przodownik: Czy panie są wolne? Wdowy, panny?

Kłapska: Ja jestem z panińskiego stanu...

Kunertowa: O jej, bo penkne! Pani Kłapska, przecie wystarczy spytać się o panią w Opiece Społecznej!

Kłapska: Panie syndzio, niech pan jeji nic nie wierzy. Ta kobita ma pysk gorzej psa.

Przodownik: Moje panie, trzeba to skończyć. Widocznie prowadzicie wojnę o tego niebezpiecznego wdowca. Czy nie najlepiej byłoby zapytać go, do której z was zwraca swoje afekta?

Kunertowa: Panie syndzio on się nie przyzna żeby go i w smole gotować.

Przodownik: Wierzę bardzo. Woli doić na dwie strony.

Kłapska: Panie syndzio, ja jestem z nim tak dobrze jak po słowie.

Kunertowa: Po jakim słowie? Nie wyzwał on pani wczoraj od zdechłej kury i od pomylonej kukły?

Kłapska: Słyszała pani?

Kunertowa: Całe somsiedztwo słyszało. Jeszcze mówili, aby go pani podała do sądu. A po prawdzie to Mizgała ma się do mnie. Co wieczór siednie se w ogrodzie, gra na harmonji i śpiwa: niźli panne wole wdowe, bo u ni wszystko gotowe!

Kłapska: Co u pani jest gotowe? Chyba te pluskwy i karakony!

Kunertowa: Pani Kłapska, miarkuj pani swój język!

Kłapska: I jaka pani jest wdowa? Czy dlatego, że pani mynża wsadzili do paki za szwarcowanie zapalniczek?

Przodownik: Moje panie, już dosyć tego. Wszystko, co wy tu opowiadacie, pachnie nieledwie kryminałem. Mizgała czeka na śmierć żony, o konduitę pani Kłapskiej mam się dowiadywać w Opiece Społecznej, mąż tej drugiej pani zakitowany... Panie najlepiej zrobią, jeżeli pójdą w zgodzie do domu i tego jakiegoś Mizgałe wybiją sobie z głowy.

Kobiety mają

niezawodną pamięć.

„Jeśli twoja żona jest przystojna, — nie mów jej tego — ona i tak wie o tem powiedz jej że jest mądra — ona bowiem tylko przypuszcza, że tak jest“.

„Jeśli twoja żona jest brzydka — (i to się może zdarzyć) — powiedz jej,

że jest ładna;

pomyśli wtedy, że wyszła zamąż za człowieka o prawdziwie artystycznej naturze“.

„Kobiety które kochają — przebaczają nam wszystko; w momencie jednak, kiedy miłość się skończyła, wyrzucają nam to co dotychczas przebaczały. A w tym wypadku mają niezawodną pamięć“.



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.

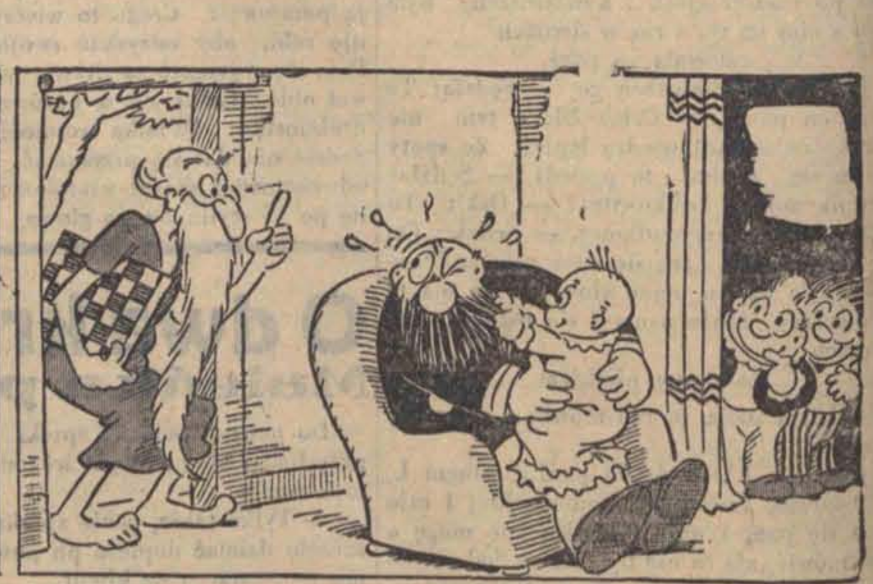


Sąsiadka: — Pani Teklo, przyszłam pomóc pani z wykończeniem nowej sukni. Nie miałam gdzie zostawić mego Olka więc zabrałam go ze sobą.



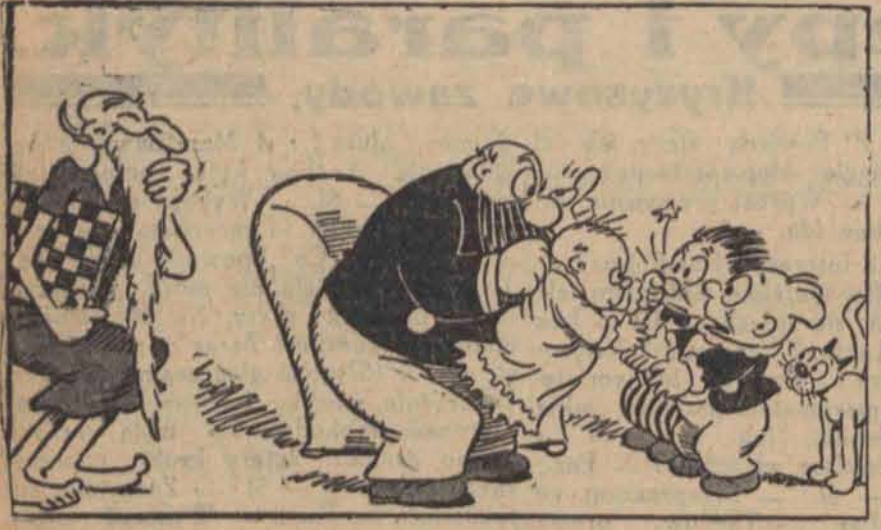
Ciocia Tekla: — Tomie, pobaw przez chwilę małego Olusia, dopóki pani Głąbkowa nie dokończy mojej nowej sukni.

Wujek Tom: — Kto, ja?



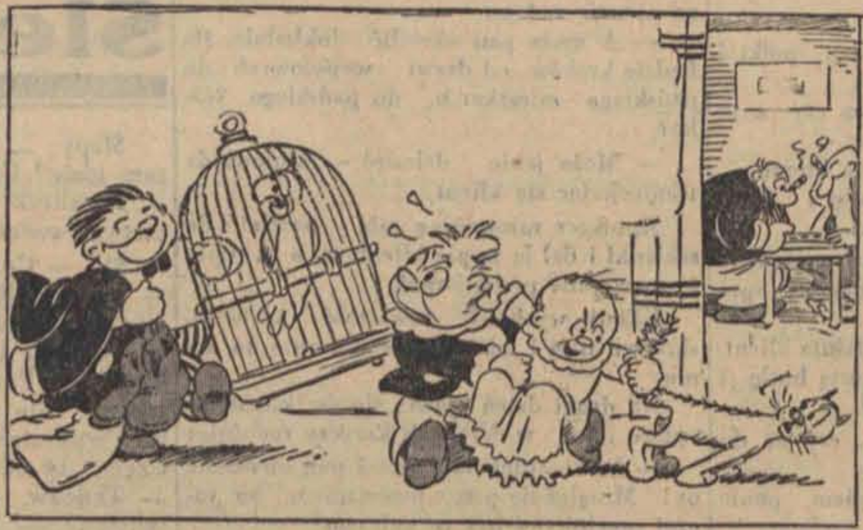
Pustelnik: — Psss! Kapitanie, może zagramy partyjkę warcabów?

Wujek Tom: — A co ja zrobię z tym przeklętym bębnem?



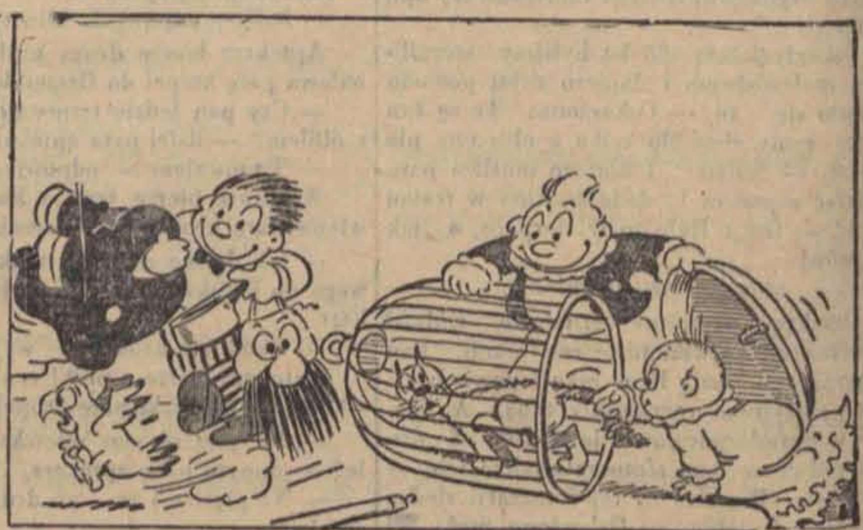
Wujek Tom: — Mam doskonały pomysł. Słuchajcie chłopcy. Zaopiekujcie się tem dzieckiem, i żeby mu włos z głowy nie spadł. Żadnych hałasów i żadnych krzyków! Słyszeliście?

Pustelnik: — Doskonale kapitanie, trzeba umieć się rządzić.



Wacek: — Pośpiesz się, ten szczeniak już mi dość sadła zalał za skórę!

Wicek: — Jeszcze chwilkę cierpliwości braciszku, zaraz go nauczymy grzeczności.



Wacek: — Przespaceruj się do klateczki, mała kiciu, a ty wstrętny bęcwale za nią!

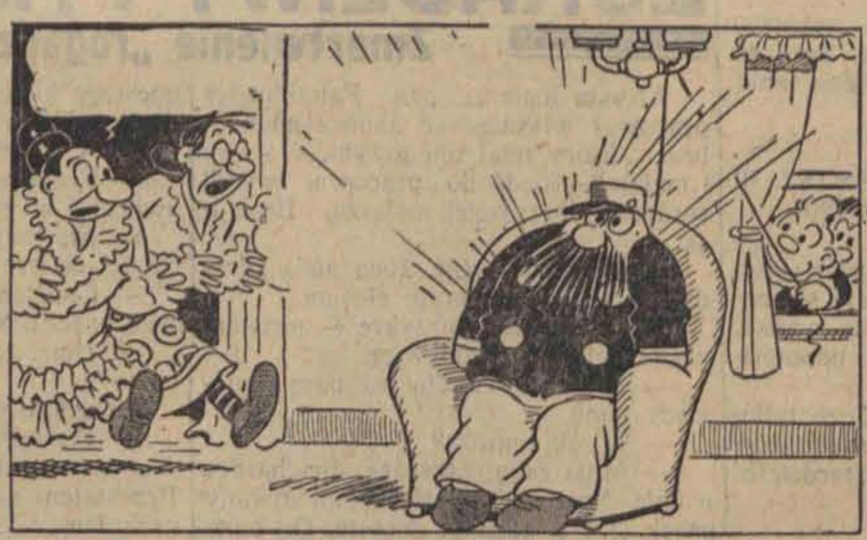
Wicek: — No, teraz już mamy wszystko, w porządku. Tylko ostrożnie, by nam ta stara jędza nie wpadła na kark.



Miau! Miau! Hau! Beee!

Ciocia Tekla: — Co to za głosy? Zdaje mi się, że to nasz kotek.

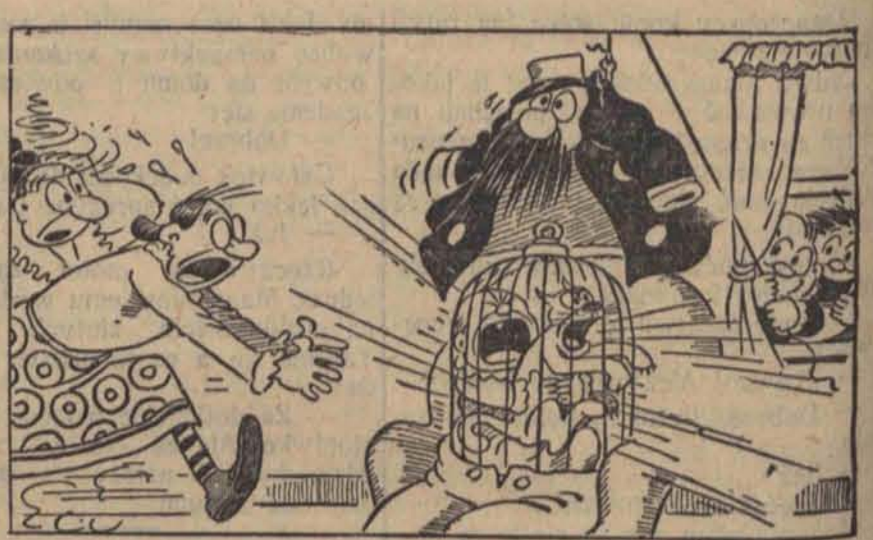
Głąbkowa: — Mam wrażenie, że tam płacze mój Olek.



Miau! Miau! Beeeeeee!

Ciocia Tekla: — Co się z tobą dzieje Tomie?

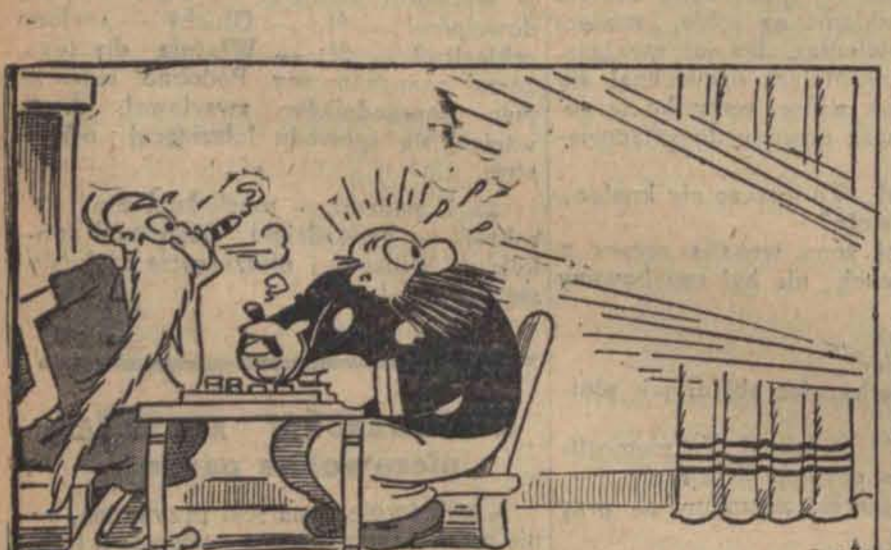
Głąbkowa: — Gdzie jest Oleś?



Wicek: — Ciągnij za sznur!

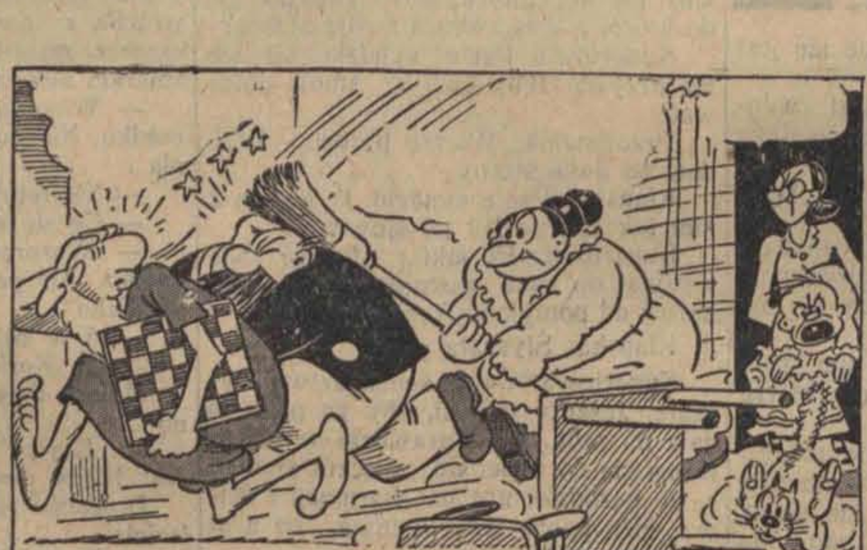
Ciocia Tekla: — Na miłość Boską!

Głąbkowa: — Moje dziecko! Mój Oleś!



Głosy z drugiego pokoju: Tomie! Kapitanie! Wuju!

Pustelnik: — Coś mi się to nie podoba.



Ciocia Tekla: — Więc ty tak pilnujesz dziecka?

Wujek Tom: — Ależ Teklo! Zrozum...

Pustelnik: — To ci baba...



Wujek Tom: — Nie dziwię się że są ludzie, którzy wolą żyć w niedostępnych miejscach.

Pustelnik: — Kapitan może u mnie zamieszkać. Tu kobiet niema.

